Rok VI. Listopad 1900 r. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

KWOKI POLITYCZNE.

Znamiennym rysem naszej polityki polskiej w ostatnich czasach jest — jak to niejednokrotnie zaznaczaliśmy — jej lękliwość, która niema nic wspólnego z roztropną ale śmiałą przezornością. Wyrazem tej lękliwości w działaniu praktycznem jest zazwyczaj obawa poświęcenia korzyści doraźnych, drobnych, ale już istniejących i pewnych, dla osiągnięcia wielkich celów, chociażby niewątpliwych, ale wymagających ofiar, narażania się na chwilowe straty lub dotkliwe przykrości. Psychologicznie łatwo można tę obawę wytłomaczyć. Jest to polityka ludzi, wystraszonych wspomnieniami klęsk bolesnych, znękanych niepowodzeniami, ludzi małych i bojaźliwych, tchórzliwego serca i słabej głowy. Dosyć powiedzieć, że polityką naszą kierują lub ton opinii publicznej we wszystkich trzech zaborach nadają przeważnie ludzie, którzy byli świadkami katastrofy 1863 r. lub wyrośli pod bezpośredniem jej wrażeniem. A nie jest bez znaczenia i ta okoliczność, że nasi mężowie stanu są zazwyczaj odpadkami owej epoki, pośladem, który burza dziejowa odwiała, unosząc z sobą wszystko to, co było celniejszego i dzielniejszego w narodzie.

Nie jest to poślad jakiegoś jednego lecz wszystkich, niestety, gatunków przekonań politycznych, zaczynając od zachowawczych a kończąc na radykalnych. Zanieczyścił on naszą niwę polityczną tak, że coraz lichsze plony wydaje i wydawać będzie, zanim doczeka się posiewu świeżego, zdrowego ziarna.

Po klęsce narodowej politycy tego drobnego, marnego typu byli bodaj nawet użyteczni. Społeczeństwo rozbite, wyczerpane nadmiernym wydatkiem energii, wycieńczone obfitem upływem krwi, potrzebowało takich właśnie praktyków lękliwych i ostrożnych, zdolnych do spełnienia drobiazgowych zabiegów leczniczych. Gdy jednak w kilka lat później w Galicyi otrzymaliśmy możność szerszego działania politycznego skorzystaliśmy z niej dlatego tylko, że na czoło wysunęli się ludzie innego typu, przedstawiciele epoki przedpowstaniowej.

Dopóki ci żyli i działali, nasza polityka narodowa w Austryi święciła jakie takie tryumfy i liczyła zdobycze. Gdy ich zabrakło, gdy znużeni wiekiem i pracą przestali brać udział czynny w polityce, ster jej ujęli słabi i bojaźliwi, o których właśnie mówiliśmy wyżej. Jaką była ich polityka, jakie są jej rezultaty — nie trzeba chyba rozwodzić się nad tem szczegółowo.

Nietylko w Galicyi lecz i w innych zaborach ster działalności politycznej lub przewodnictwo opinii publicznej objęli ludzie tego typu, który najwłaściwiej byłoby nazwać po staropolsku „nikczemnym,“ gdyby ten wyraz nie miał dziś innego znaczenia.

W ich szkole wyrastają młodsze pokolenia polityków, coraz marniejsze, coraz bardziej anemiczne. Odwaga polityczna jeżeli się dziś u nas zdarza, to zazwyczaj w parze z tępością doktrynerską lub z niepoczytalnością warcholską. Ludzi, umiejących w polityce myśleć realnie a zarazem zdolnych do śmiałego działania według swoich przekonań i do przyjmowania ich konsekwencyj — na palcach policzyć można. Politykom naszym obcą jest zarówno rzymska zasada *Audaces fortuna juvat*, jak hasło angielskie — „zawsze naprzód.“ Mądrość ich polityczną streszcza przysłowie „lepszy wróbel w garści, niż gołąb na dachu.“ Niestety, i wróbla utrzymać w garści nie mogą. Tymbardziej niezrozumiałem jest dla nich zdanie wielkiego polityka i genialnego wodza, że trzeba czasem przegrać dwie bitwy, ażeby wygrać trzecią, decydującą o kampanii. Strategia naszych polityków, podobnie jak generałów austryackich w wojnach napoleońskich polega na unikaniu porażek drobnych — do chwili nieprzewidzianej katastrofy, która ich odrazu i całkowicie obezwładnia.

Polityka Czechów, działająca według wręcz przeciwnych zasad, zaimponowała z początku naszym mężom stanu, oszołomiła ich, ale następnie gdy ją lepiej poznali, przeraziła ich, stała się im wstrętną, nie ze względu na jej treść, na jej postulaty, ale właśnie ze względu na taktykę, zupełnie od naszej odmienną.

Innym objawem tchórzliwości politycznej jest obawa konsekwencyj dalszych swoich przekonań, konsekwencyj koniecznych, nieuniknionych, jakkolwiek nieraz w danej chwili przykrych, nawet w pewnej mierze szkodliwych, z któremi jednak nietylko liczyć się trzeba, ale które należy przyjąć, chociaż można im przeciwdziałać, można ich przebieg łagodzić.

Ten objaw ma jednakowy z zaznaczoną wyżej tchórzliwością polityczną podkład psychologiczny, ale wynika niekiedy i z braku wykształcenia politycznego, z niepojmowania, że formy i fakty rozwoju politycznego i społecznego podlegają prawom przyrodzonym, logice ko-

nieczności, dziejowej i nie mogą być dowolnie modelowane. Mniejsza o to, jaki charakter mają te prawa, ta konieczność, polityk liczyć się powinien z niemi, jako z faktem, że w danych warunkach, w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, pewne objawy społeczne i polityczne, dodatnie i ujemne, muszą się z sobą kojarzyć.

Cofanie się przed konsekwencyami nieuniknionemi swoich przekonań jest chorobą, trapiącą bodaj wyłącznie naszych demokratów. Przekonania zachowawcze zabezpieczają wyznających je od niebezpiecznych konsekwencyi.

Ale właśnie dlatego, że jest to choroba demokracyi, pomówimy o niej obszerniej.

Ogólnikiem, niejednokrotnie aż do znudzenia powtarzanym, byłoby stwierdzanie raz jeszcze faktu demokratyzowania się naszego społeczeństwa i wyliczanie wszystkich koniecznych i przewidywanych faktu tego następstw. Zaznaczyć jednak trzeba, że ten proces demokratyzacyi, który w istocie swej jest procesem odradzania się społeczeństwa i narastania sił jego przyrodzonych, coraz szybcej postępujący i coraz szerszy obejmujący zakres stosunków — we wszystkich dzielnicach Polski przybiera dwojaką postać: rozwoju samodzielności społecznej i politycznej warstw ludowych oraz rozwoju świadomości narodowej tych warstw. Nie są to jednak dwa odrębne kierunki działalności zbiorowej, ale tylko dwie formuły jednego i tego samego faktu, dwa dążenia, zlewające się w jeden prąd, dopełniające i uzupełniające się wzajemnie.

W Galicyi, gdzie mamy względną swobodę życia narodowego, proces demokratyzacyi społeczeństwa występuje niemal wyłącznie w formie dążenia ludu do zdobycia samodzielności politycznej i społecznej, natomiast w zaborze pruskim a zwłaszcza rosyjskim — znamiennym jego objawem jest pogłębianie się i rozszerzanie się świadomości narodowej. Innemi słowy proces demokratyzacyi przybiera w zaborze austryackim charakter polityczno-społeczny, zaś w zaborze pruskim i rosyjskim — polityczno-narodowy, i tu jednak, i tam ostatecznym jego wynikiem, do którego różnemi drogami zmierza, jest osiągnięcie pełni życia narodowego — niepodległości państwowej.

Tego nasi demokraci nie uświadamiają sobie należycie, jak nierozumieją, że każdy ruch ludowy, masowy — a proces demokratyzacyi społeczeństwa jest z konieczności ruchem masowym — zawierać w sobie musi sporo fermentu a raczej różnych fermentów burzliwych, u nas więcej może niż gdzieindziej, wskutek anormalnych warunków naszego życia publicznego w ostatniem stuleciu.

Do niedawna demokracya nasza miała niemal wyłącznie charakter teorytyczny, ściślej mówiąc, ideowy lub, jak kto chce — ideologiczny.

Ci demokraci, którzy z wieku i stanowiska swego roszczą sobie pretensye do kierowania działalnością polityczną lub sterowania opinią publiczną, wychowani są w starej szkole i nierozumieją istoty i charakteru właściwego ruchów ludowych. W Galicyi np. do niedawna jeszcze ludzi, wyznających szczerze przekonania demokratyczne, raziło ba i dziś nawet razi i gniewa dążenie masy ludowej do samodzielnego występowania w sprawach politycznych i społecznych. Tacy demokraci łatwiej mogą, pomimo jego wyłączności programowej, porozumieć się ze stronnictwem socyalistycznem, w którem masy robotnicze ulegają przewodnictwu hierarchii inteligentnej, niż z niezorganizowanemi, idącemi bezładną gromadą stronnictwami ludowemi, właściwie chłopskiemi.

Wierzymy, że nietylko z pobudek korzyści osobistej, ale i ze szczerego przekonania niektórzy demokraci galicyjscy chronią się pod skrzydła kliki reakcyjnej i wespół z nią przeciwdziałają ruchowi ludowemu, sądząc, że wzrost jego i dalszy rozwój zaszkodzić może interesom narodowym. P. Sokołowski nie szczerze wypowiedział, co wielu szczerze myśli, że do współdziałania ze stronnictwami ludowemi zraził go brak w nich patryotyzmu, pomijanie w ich programach praktycznych — postulatów narodowych.

Istotnie ruchowi ludowemu w Galicyi obca jest niemal zupełnie ta piękna i górna frazeologia polityczna, która była niezbędną demokratom starej szkoły, bo — w obec ich nieudolności lub niemożności istotnej działania praktycznego w duchu prawdziwie demokratycznym w zakresie stosunków politycznych i społecznych — była jedyną niemal właściwością znamienną, odróżniającą ich od zachowawców i lojalistów. Wprawdzie wybitni przedstawiciele ruchu ludowego — zwłaszcza stronnictwa ludowego — zarówno z pośród inteligencyi, jak z pośród włościan, są szczerymi i świadomymi patryotami, wogóle jednak w całym ruchu ludowym, w programach jego a zwłaszcza w działalności praktycznej charakter narodowy rzeczywiście zaznacza się bardzo słabo.

Jest to, jak powiedzieliśmy wyżej, ruch niemal wyłącznie społeczno-polityczny, pozbawiony znamion narodowych. Inaczej zresztą być nie może. Galicya z wyjątkiem Krakowa nie brała prawie żadnego udziału ani w wielkim ruchu odrodzenia narodowego w końcu ubiegłego wieku, ani w walkach narodowych w dobiegającem kresu stuleciu, do niedawna zaś rząd austryacki gorliwiej i umiejętniej niż rosyjski i pruski starał się wyplenić w ludzie zaczynające zaledwie kiełkować poczucie narodowe. W każdym razie świadomość narodowa ludu polskiego w Galicyi, jakkolwiek jest dziś jeszcze niedostatecznie rozwiniętą, zrobiła ogromny postęp nietylko w porównaniu z r. 1846, ale i

z epoką znacznie późniejszą. I wzrost ten zawdzięczamy nietyle zmianie warunków politycznych, ile właśnie ruchowi ludowemu, inaczej mówiąc, rozbudzeniu wśród ludu dążenia do emancypacyi politycznej i społecznej. Dobrze sformułowała to niedawno *Nowa Reforma:* „Milionowe rzesze ludu wyrosły i dojrzewają; one muszą rozsadzić krępującą ich członki powłokę: to jest prawem przyrody, przeniesionem na grunt socyalny i polityczny. Nowe są myśli i nowe żądania, — bo nowe rodzą je generacye. Te myśli i żądania szukają także dróg i form nowych, a poszukiwania za niemi(?) nie są dla kraju i narodu nieszczęściem i nie będą niem, gdy znajdą swój wyraz w nowych organizacyach społecznych, odpowiadających duchowi i postępowi czasu“...

„Co będzie następstwem ruchu społecznego, którego jesteśmy świadkami, a który w akcyi wyborczej silny znaleźć musi wyraz, — przewidzieć dzisiaj nie można. Tego wszakże można być pewnym, że tylko wzmocni on poczucie narodowe w uświadomionych masach, które polskiemi się czują i polskiemi pozostać pragną; do tego też dążyć powinniśmy, aby ten rnch wcześniej, lub później obalił system wszechwładztwa jednej kasty społecznej i jednej kliki politycznej, a do samorządu dopuścił wszystkich uprawnionych obywateli.“

Niewątpliwie w ruchu ludowym, zwłaszcza w Galicyi, łatwo wykazać sporo takich objawów, które razić mogą uczucie patryotyczne, będące wynikiem nietylko odrębności plemiennej, ale również, bodaj nawet w większej mierze — tradycyi dziejowej i kulturalnej. Niewątpliwie, myśl polityczna, przewodnicząca temu ruchowi, nie jest jeszcze myślą polityczną polską w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, obejmującą całokształt dążeń i interesów narodowych, świadomie zmierzająca do określonego celu. Ruch ten jest przeważnie żywiołowym, uświadamia się dopiero sam w sobie. Ale jest to, jak wyraził się trafnie Prus, prąd, który z dołu, z głębin społecznych podnosi się ku górze i zarazem podnosi ze sobą wszystko to, co stanowi naszą indywidualność narodową. Dzięki temu ruchowi, pomimo jego zboczeń i niewłaściwych porywów, idziemy w górę, rośniemy w siłę. Demokrata, który tego nierozumie, jest nietylko lichym politykiem, ale człowiekiem, nie umiejącym myśleć logicznie, nie zdającym sobie sprawy z istotnego charakteru przeobrażeń dziejowych.

Prawdziwy mąż stanu i poważny publicysta powinien rozumieć, że w ruchach politycznych i społecznych te ich objawy, które w danej chwili klasyfikujemy jako dodatnie i ujemne, są w ścisłej, powiedzieć należy, koniecznej łączności ze sobą i warunkują się wzajemnie, bo jedne i drugie nietylko wynikają z układu stosunków dzisiejszych, ale zależą również od takich czynników, których zmienić nie można, jak

koleje życia narodowego w przeszłości, charakter i temperament plemienny i t. d.

Można i trzeba przeciwdziałać tym objawom, które za szkodliwe uważamy, ale zawsze, czy w działalności praktycznej, czy w ocenie publicystycznej prądów politycznych i społecznych, liczyć się należy przedewszystkiem z ich ogólnem dążeniem, z ich rolą dziejową i myślą przewodnią. A więc przyjmować należy wszystkie tych prądów konsekwencye i właściwości, chociażby nawet niepożądane, jeżeli zmienić ich lub odwrócić nie można.

Taką samą obawę, taki sam brak logiki politycznej, jaki wykazaliśmy w stosunku demokracyi starej szkoły do ruchu ludowego w Galicyi, spotykamy również często w ocenie objawów ruchu narodowego w zaborze rosyjskim i pruskim. Mówiąc niedawno o ruchu narodowym na Górnym Ślązku zaznaczyliśmy, że dziś „dążenia tego ruchu wyprzedzają program jego kierowników, którzy tak się zrośli z pewną taktyką działalności politycznej, tak się do jej wymagań wdrożyli, że dziś, odczuwając bezwiednie lub nawet rozumiejąc konieczność innego postępowania w zmienionych warunkach, nie mogą odważyć się na nie, nie mogą znaleźć dla niego odpowiedniej formy.“

Powyższe zdanie stosuje się nietylko do przewodników ruchu narodowego na Górnym Ślązku, ale wogóle do kierowników prasy demokratycznej w zaborze pruskim, a nawet do całego starszego pokolenia demokratów narodowych w innych dzielnicach.

Zasadniczym rysem zarówno politycznego ruchu narodowego, jak społecznego ruchu ludowego jest powołanie mas ludowych do bezpośredniej, samodzielnej akcyi. Ani w zakresie stosunków społecznych ani tymbardziej w zakresie stosunków politycznych, do niedawna jeszcze demokracya nasza o tem nie myślała.

Kierownicy jej i przedstawiciele wybitni ani teorytycznie, ani praktycznie nie są do takiej działalności przygotowani, nie rozumieją jej doniosłości, nie chcą liczyć się z jej koniecznymi objawami. Z wspomnień własnych lub tradycyi niedawnej sądzą, że powołanie ludu do bezpośredniej akcyi politycznej musi być spiskiem, dążącym do urządzenia zbrojnego powstania. Utwierdza ich tymbardziej w tem mniemaniu charakter nielegalny, który każda działalność polityczna w duchu narodowym musi u nas przybierać, zwłaszcza w zaborze rosyjskim a obecnie nawet i w pruskim.

W głosach prasy z powodu różnych objawów działalności nielegalnej w zaborze rosyjskim, a zwłaszcza z powodu odezwy Ligi Narodowej, wreszcie z powodu niektórych artykułów w naszem piśmie ujawniło się aż nadto widocznie, że bardzo blizkie nam pod względem

poglądów teorytycznych i społecznych pisma demokratyczne w zaborze pruskim i w Galicyi nie rozumieją istotnego charakteru ruchu demokratyczno-nerodowego i cofają się przed pewnemi konsekwencyami tych zasad, które głoszą.

Przeoczono zupełnie ten doniosły i nawet dla postronnego spostrzegacza ciekawy objaw, że od wielu lat ruch narodowy w zaborze rosyjskim usiłuje zastosować do działalności politycznej nielegalnej, a więc z konieczności przeważnie konspiracyjnej — taktykę demokracyi współczesnej z zasadniczemi jej właściwościami. Konspiracya w powszechnem mniemaniu dążyć musi bezpośrednio do wywołania ruchu zbrojnego — powstania. W działalności demokracyi narodowej w zaborze rosyjskim nie widzimy bynajmniej na pierwszym planie tego dążenia. Nie odrzuca go ona z zasady, nie wyklucza z szeregu swych zadań w przyszłości, ale dziś przedewszystkiem ma na celu wytworzenie samodzielnej organizacyi narodowej, obejmującej wszystkie dziedziny życia publicznego i, o ile się to da osiągnąć — spełniającej wszystkie polityczne i społeczne czynności mechanizmu państwowego. Rozwój sił narodowych, pogłębienie treści i rozszerzenie zakresu życia narodowego — oto podstawowe zadania tej demokracyi.

W dążeniu do ich urzeczywistnienia liczy się praktycznie z istniejącymi warunkami prawno-państwowymi, jakkolwiek ich nie uznaje, wyzyskuje więc legalne środki działania, ale główny nacisk kładzie na działalność nielegalną, bo tylko za jej pomocą można wytwarzać i odpowiednio przekształcać najważniejsze czynniki rozwoju narodowego.

Społeczeństwo — według programu demokracyi narodowej, powinno być wolną organizacyą samodzielnych obywateli, decydujących świadomie o swoich sprawach i biorących udział bezpośredni w działalności politycznej.

Tej zasadzie stronnictwo demokratyczno-narodowe pozostaje wiernem nawet w swej działalności nielegalnej, konspiracyjnej.

Gdyby taki np. *Orędownik* poznański, który w wielu sprawach zaznaczał solidarność swoją z poglądami stronnictwa demokratyczno-narodowego — dobrze rozumiał, a raczej gdyby wyzwolił się z rutyny której bezwiednie ulega, nie widziałby żadnej sprzeczności pomiędzy „hasłem potrzeby tajnej pracy i organizacyi“ a hasłem „koniecznej potrzeby jawnego myślenia i wypowiadania wszystkiego, co na dnie duszy polskiej leży.“ Nawet pomiędzy w podobny sposób sformułowanemi hasłami demokracyi narodowej zasadniczej sprzeczności niema — zwłaszcza ze stanowiska politycznego *Orędownika*. Wygłaszał on nieraz i rozumnie uzasadniał zupełnie słuszne zdanie, że w działalności politycznej powinniśmy przedewszystkiem uwzględniać interesy i potrzeby

społeczeństwa polskiego, a w działalności publicystycznej — wyrobienie w społeczeństwie samodzielnego poglądu na swoje sprawy żywotne — nie pytając, czy się to komu podoba, czy nie, i co na to powie rząd pruski lub hakatyści. Niedawno jeszcze (w Nr. 9.) przytaczaliśmy bardzo śmiałe odezwanie się jego w tej właśnie sprawie, kończące się zdaniem, że zapewnianie o legalizmie Polaków okazało się „wysiłkiem zupełnie zbytecznym.“

Skoro interesy i potrzeby społeczeństwa polskiego mają wykreślać kierunek i określać charakter polityki narodowej, to kwestya działalności legalnej czy nielegalnej staje się tylko kwestyą taktyki. Dalej ponieważ jednem z głównych zadań tej polityki powinno być wyrabianie samodzielnego poglądu na sprawy narodowe, więc jawne wypowiadanie tego, co na dnie duszy polskiej leży — o ile policya i prokuratorya na to pozwolą—a tymbardziej swobodne myślenie —są rzeczą konieczną. Pomiędzy tą jawnością myślenia, bez której niema rzetelnej demokracyi, bo nie ma samodzielności obywatelskiej, a tajnością konieczną działania nielegalnego, jeżeli jest ono w danych warunkach odpowiedniem — nie widzimy żadnego przeciwieństwa.

Dodanie do obu tych haseł epitetu „bez krytyki“ jest nieprzyzwoitym wybiegiem polemicznym. Demokracya narodowa, wierna swoim zasadom naczelnym, daje zupełną swobodę krytyce nawet w łonie swej organizacyi.

Pozwolimy tu sobie przytoczyć fakt, że w polemice między *Dziennikiem berlińskim*, bardzo blizkim nam pod względem zasad, a *Orędownikiem* nie wahaliśmy się kilkakrotnie przyznać słuszności temu drugiemu.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe, uznając nietylko swobodę krytyki, ale i samodzielność myślenia i działania grup i jednostek, do niego należących, rozumie doskonale, że ta samodzielność objawiać się musi czasem w sposób niewłaściwy i niepożądany, niekiedy nawet wywoływać wystąpienia publiczne, z któremi ani kierownictwo stronnictwa, ani ogół jego członków solidaryzować się nie mogą. Ale to jest ujemną stroną wszelkiego rodzaju demokracyj, nawet państwowo zorganizowanych, tymbardziej organizacyj z konieczności luźnych. Tę ujemną stronę jednak okupują sowicie dodatnie skutki samodzielności obywatelskiej, nie skrępowanej ani hierarchią przymusową, ani dogmatyzmem przekonań.

Orędownik doskonale rozumie znaczenie samodzielności w sprawach społecznych, a nawet w sprawach polityki wewnętrznej. Z tego jednak rozumienia nie wyciąga odpowiednich wniosków i nie stosuje swych poglądów do spraw polityki zewnętrznej, do której należy stosunek nasz do państw zaborczych.

Jak demokraci galicyjscy w ocenie społeczno-politycznego ruchu ludowego, tak demokraci poznańscy w sprawie ruchu narodowego w najnowszej jego postaci nie mogą się otrząsnąć z rutyny starych pojęć i poglądów, ani zrozumieć konieczności tych objawów życia publicznego, które wynikają z nowych form i zasad działalności politycznej i społecznej. Demokracya, która powołuje lud do bezpośredniego udziału w sprawach narodowych, a zarazem szanuje samodzielność obywatelską, która nie uznaje ani hierarchii, ani dogmatów, nie może uniknąć ani rozbieżności poglądów i wystąpień publicznych grup lub jednostek — z zasadami i wskazaniami praktycznemi organizacyi, ani nawet objawów szkodliwego warcholstwa. Te niewłaściwości może jedynie usuwać jawna i swobodna rzeczowa krytyka, której stronnictwo demokratyczno-narodowe nie sprzeciwia się wcale, ale, owszem, chętnie się podaje.

Politycy, nie rozumiejący nowych objawów i warunków życia narodowego, przypominają owe kwoki, które wysiedziały kaczęta i patrząc z przerażeniem, jak ich wychowańcy śmiało puszczają się na wodę, biegają niespokojnie nad rzeką, ostrzegając rzekomo nierozważnych głośnem ale nie sprawiającem żadnego wrażenia gdakaniem.

NAUCZYCIELE LUDOWI W KRÓLESTWIE.

III.

Do wychowywanych w powyżej opisany sposób seminarzystów nie może się przedostać myśl polska nawet drogą listową, bo wszystkie listy muszą być czytane w obecności inspektora. A jeżeli jeszcze przypomnimy rewizye, odbywane co tydzień lub co dwa tygodnie, w siennikach, kufrach i na półkach — to otrzymamy dokładny obraz kontroli opiekuńczej, roztaczanej nad przyszłymi nauczycielami ludu polskiego.

Uzbrojony w wiedzę patentowaną młodzieniec opuszcza seminaryum i wkrótce otrzymuje posadę. Dopóki był w seminaryum czuwały nad nim oczy inspektorów i nauczycieli, ażeby zaś po opuszczeniu szkoły myśli jego i uczucia nie nabrały niepożądanego kierunku, rząd rosyjski narzuca na nie specyalny kaganiec, którym jest — przysięga.

Moskal inteligentny sam żadnej religii niema, jego religią i nabożeństwem jest „carosławie". Z bezwględną surowością wyrzucając z religii to wszystko, co przypomina człowiekowi, że jest on istotą wolną, Moskal uznaje z niej to tylko, co nakazuje człowiekowi uległość prawu, właściwie — państwu, bo ta zasada

jedynie jest mu niezbędną dla trzymania w posłuszeństwie mas nieoświeconych. Moskal wie, że lud polski jest głęboko religijnym, więc udając wobec seminarzystów religijność, zmusza ich zapomocą jej do służenia sobie.

Oto jak brzmi rota przysięgi, którą każdy nauczyciel składać musi:

„Zaklinam się na Boga żywego, że do ostatniej kropli krwi nie będę szczędził życia mego, służąc wiernie monarsze, że będę wiernie spełniał rozkazy władz, przez niego ustanowionych, że będę niezwłocznie donosił władzom o tajnych stowarzyszeniach i o osobach, działających na szkodę rządu“ i t d. Składanie przysięgi odbywa się w kościele, przed tem zaś nauczyciel musi podpisem własnoręcznym potwierdzić, że nie posiada żadnego majątku nieruchomego lub ruchomego. Tego rząd wymaga, bo łatwiej zmusić może do bezwzględnego posłuszeństwa biedaka, niż człowieka, posiadającego cośkolwiek.

Według ustawy nauczyciel po objęciu posady powinien zapoznać się z cyrkularzami, które są w aktach każdej szkoły, ażeby się umiał do nich zastosować. I oto w takim cyrkularzu z roku 1876 nr. 3958 nauczyciel wyczyta, co następuje;

„O nauczaniu dzieci przez osoby, nie mające na to pozwolenia prawnego, dowiaduję się zwykle bez udziału nauczycieli elementarnych. Nakazuję więc nauczycielom śledzić to nauczanie w granicach swych okręgów szkolnych i donosić mi natychmiast o osobach, nauczających bez pozwolenia władzy, z oznaczeniem imion, nazwisk i zająć tych osób, a także imion i nazwisk dzieci, które się tajnie uczą, oraz ich rodziców, wreszcie pomieszkania, gdzie nauczanie się odbywa“.

To zajęcie szpiegowskie ma być spełnianiem przysięgi, w której nauczyciel przyrzeka „do ostatniej kropli krwi« służyć monarsze i donosić niezwłocznie władzy o osobach, działających na szkodę rządu.

W cyrkularzu z r. 1879 nr. 1063 nauczyciel znajdzie zalecenie takiego prowadzenia szkoły, żeby każde dziecko po dwóch, najwyżej trzech miesiącach nauki umiało mówić lub przynajmniej rozumiało po rosyjsku. Za niewypełnianie tego zalecenia ukarano kilkunastu nauczycieli, o czem publikując, naczelnik dyrekcyi dodaje: „Powtarzam to, co już nieraz zaznaczano w cyrkularzach, że przedewszystkiem niezwłocznie po wstąpieniu dzieci do szkoły należy je przyuczać do rozumienia języka wykładowego (rosyjskiego) i do odpowiadania na pytania, zadawane w tym języku.

Osiągnąć to można za pomocą pogadanek o rzeczach. Ostrzegam, że za niewypełnianie tego wymagania, karać będę bezwzględnie *(bez wsiakoho snichożdien'ja)*".

To samo głosi cyrkularz z r. 1875 nr. 6514, który kończy się temi słowy: „Przy dokładnem wypełnianiu powyższych zaleleń, dzieci, wstępujące do szkoły na jesień, na wiosnę roku następnego powinny doskonale rozumieć i porządnie mówić po rosyjsku i ja będę tego wymagać, o czem uprzedzam nauczycieli powierzonej mi dyrekcyi".

Cyrkularz z r. 1888 nr. 4981 zapowiada: „Dla podniesienia (ulepszenia) sprawy nauczania ludowego zalecam nauczycielom dokładniejsze prowadzenie pogadanek o rzeczach, mianowicie, żeby nie poprzestawali na tłomaczeniu niezrozumiałych dla dzieci wyrazów rosyjskich na język polski, ale żeby po rosyjsku wyjaśniali szczegółowo znaczenie tych wyrazów".

W cyrkularzu z r. 1894 nr. 3883 powiedziano: »Do nieznajomości rosyjskiej mowy potocznej (*razgowornyj jazyk)* przyczynia się ta okoliczność, że nauczyciele nie tylko pobłażają używaniu w szkole mowy polskiej w rozmowach pomiędzy uczniami, ale i sami pozwalają sobie zwracać się do nich z wyjaśnieniami w języku polskim, chociaż nauczyciele powinni wiedzieć, że jedynie tylko w szkole dzieci mogą się nauczyć mówić po rosyjsku».

Ponieważ niektórzy nauczycie tłomaczyli się, że nie mogą nauczyć, zwłaszcza dziewcząt, mowy rosyjskiej, gdyż rodzice nie życzą sobie tego i nawet umyślnie nie posyłają dzieci do szkoły, inny cyrkularz z r. 1895 nr. 9760 głosi: »Jakkolwiek podobne tłomaczenie może się opierać istotnie na oświadczeniach rodziców, ale nauczycielom ludowym, którym poruczono pieczę o rozwój umysłowy i moralny dzieci, nie wolno przytaczać takich wyjaśnień. Nauczyciele powinni bezzwzględnie prowadzić szkoły w tym kierunku, który wskazuje im rząd i w żadnym wypadku nie wolno im od kierunku wyznaczonego zbaczać".

Znamy kilku nauczycieli, którzy dostali dymisyę za wyjaśnienie w raportach do kuratora, że dzieci dlatego nie umieją dobrze po rosyjsku, ponieważ rodzice nie życzą sobie, żeby je po rosyjsku uczono.

W tymże cyrkularzu nr. 9750 naczelnik dyrekcyi nakazuje nauczycielom, żeby nietylko w szkole, podczas zajęć, ale i w porze wakacyjnej, nawet w rozmowach z dziećmi, które się jeszcze nie uczą, używali zawsze języka rosyjskiego. Należy bowiem starać się o to, żeby jak nawcześniej dzieci zapoznawały się z mo-

wą rosyjską. Ten sam nakaz znajdujemy w cyrkularzu z r. 1897 nr. 8564, wydanym w pełnym rozkwicie ery ugodowej.

W ogóle cała nauka w szkołach elementarnych polega na wyuczaniu dzieci mowy rosyjskiej, historyi i geografii Rosyi, śpiewów moskiewskich, t. zw. „hymnu narodowego" (*Boże caria chrani*), tytułów osób, należących do rodziny carskiej, i rozmaitych urzędników, na wpajaniu miłości, posłuszeństwa i wierności dla cara, na prowadzeniu dzieci do kościoła w dni galowe i objaśnianiu ważności tych galówek. Niby to wolno uczyć religii i języka polskiego — po polsku, ale tylko na papierze. Od roku 1875 władza szkolna każe uczyć historyi świętej po rosyjsku. Nakaz ten powtarzano kilkakrotnie, o czem wspominałem wyżej. Powtórzono to zalecenie w programie dla szkół elementarnych z r. 1879 nr. 8889 i tamże podano zatwierdzone przez władzę podręczniki do nauki religii dla dzieci katolickich: *Mały katechizm* ks. Putiatyckiego i wydany w Wilnie *Katechizis dla rimsko katoliczeskaho junoszestwa.* Krótki zbiór Historyi świętej Dmochowskiego i *Biblejskaja istorya* Boczarowa (popa prawosławnego). W szkołach, gdzie jest choć jeden uczeń prawosławny trzeba ująć pół godziny z nauki religii dla katolików na naukę dla niego religii prawosławnej. Tę naukę na mocy cyrkularza z r. 1880 nr. 9571 § 13 nauczyciel katolik jest obowiązany wykładać według urzędowych podręczników prawosławnych.

Na mocy ukazu carskiego język polski wolno wykładać w szkołach ludowych po polsku, ale władza szkolna wydała tak dowcipny plan zajęć, że na tę naukę wypada zaledwie 3 kwadranse na tydzień. W ciągu tych łaskawie udzielonych 45 minut nauczyciel obowiązany był zajmować się tłomaczeniem z polskiego na rosyjskie. A jeżeli na nieszczęście naczelnik dyrekcyi schwytał go przy wykładzie nawet w ten sposób, języka polskiego, to niechybnie nauczyciel był degradowany na niższą posadę lub otrzymywał „najsurowszą naganę" za to, że język polski wykłada ze szkodą dla nauki języka rosyjskiego. Słowem, we wzorowo prowadzonej w duchu rządowym szkole elementarnej dzieci powinny zapomnieć zupełnie o istnieniu mowy polskiej. Takie było życzenie naczelników dyrekcyi, przedstawicieli władzy szkolnej, ale zwierzali się z niem tylko nauczycielom poufnie, w tajemnicy, do ucha, żeby tem powiedzeniem nie wypłoszyć dzieci ze szkoły. Nauczyciel zwykle rozumiał, co znaczy ta sekretna rozmowa, zwiastowała mu ona dymisyę w przyszłości, jeżeli się nie poprawi. Podczas rewizyj szkół naczelnicy dyrekcyi nigdy nie

egzaminują dzieci z polskiego, chcąc wyrazić pogardę dla tego języka, i wpoić w nauczyciela przekonanie, że jest to przedmiot niepotrzebny, że nauczanie jego może się nawet okazać szkodliwem. To też nauczyciele o tyle tylko uczyli języka polskiego, o ile liczyć się musieli z wymaganiami rodziców, albo o ile sami byli dobrymi Polakami i odważnymi ludźmi, nie wahającymi się ściągnąć na siebie gniewu władzy za spełnianie tego, co uważają za swój obowiązek. Gdyby nie stanowcze domaganie się rodziców, nauka języka polskiego byłaby już oddawna wyrzucona z programu szkół ludowych, bo z nauczycielami Polakami rząd nie liczył by się wcale.

Do ostatniego roku nie wolno było robić w szkole żadnych ćwiczeń piśmiennych polskich. Można było tylko uczyć kaligrafii, do której jednak miał być wspólny kajet z kaligrafią rosyjską, ażeby naczelnik mógł w każdym czasie przekonać się naocznie, czy nauczyciel nie daje przewagi nauce języka polskiego. (Cyrkularz z r. 2886 nr. 1475).

Nie można poznać dokładnie szkoły rządowej w Królestwie, nie znając nauczycieli ludowych. nie wiedząc dokładnie o tem, jak byli oni wychowywani w seminaryach, jak byli urabiani później za pomocą wskazań poufnych i instrukcyj i cyrkularzy urzędowych.

Rząd rosyjski zrozumiał doskonale i ocenił tę zasadę pedagogiczną: jakim jest nauczyciel, taką musi być koniecznie szkoła, to też przedewszystkiem postarał się o znieprawienie nauczycieli polskich, ażeby na fundamencie ich upodlenia budować mógł dzieło zjednoczenia narodowości polskiej z rosyjską, zlania się ich w jedną całość, a raczej zatopienia pierwszej w drugiej.

Do tego zespolenia dwóch narodowości prowadzi jedna tylko pewna droga — przez powszechne upodlenie Polaków, a zwłaszcza przez zdemoralizowanie masy ludowej. Krzewicielami owego upodlenia mają być, według planu rządu, nauczyciele Polacy, prowadzący robotę rusyfikacyjną za polskie pieniądze. Lud polski składać musi grosz krwawo zarobiony na to »święte dzieło« *obrusienija*, płacąc 83 prc. ogólnej sumy, wydawanej na utrzymanie szkół. Rząd rosyjski w tej sprawie bardzo jest skąpym, licho bowiem wynagradza świadome lub bezwiedne narzędzia rusyfikacyi, a ciężar niemal cały wynagrodzenia składa na barki ludu polskiego.

Z naciskiem jednak zaznaczyć trzeba, że w części tylko rząd osiągnął cel zamierzony, że tylko część nauczycielstwa lu-

dowego znieprawił ostatecznie. W miarę tego, jak budzi się i wzrasta świadomość narodowa w ludzie, i nauczyciele, którzy z tego ludu wyszli i bądź co bądź liczyć się z nim muszą, dochodzą do zrozumienia swych obowiązków obywatelskich. Są między nimi — i w większej liczbie, niż by się zdawać mogło, uczciwi ludzie i dzielni Polacy, szczerze i gorąco sprawie narodowej oddani, służący jej wiernie w niezwykle trudnych warunkach w miarę skromnych sił swych i środków. Nawet między obałamuconymi ale nie znieprawionymi ostatecznie — pod wpływem ogólnego nastroju społeczeństwa, a zwłaszcza masy ludowej budzi się niekiedy stłumiona poczciwość, budzi się uczucie polskie. Brutalność moskiewska, zazwyczaj przebierająca miarę w poniewieraniu spodlonych i zgnębionych biedaków, wytwarza w ich duszy ferment, który ją, burząc się, oczyszcza. Wspomnieliśmy wyżej o kilku faktach, świadczących, że i usposobienie młodzieży w seminaryach, dziś jest innem, niż było niedawno. Szczegółowo rozpisywać się o tem nie można, pamiętać jednak trzeba, że to nauczycielstwo, które miało być najsprawniej działającem narzędziem rusyfikacyi ludu, brało w ostatnich latach i bierze udział w ruchu demokratyczno-narodowym.

Inteligencya wiejska i wogóle prowincyonalna z usprawiedliwioną nieufnością patrzyła dotychczas na nauczycieli ludowych i unikała stosunków z nimi. Ta nieufność nie powinna jednak być ogólną, przeciwnie, należy raczej dążyć do utrzymania bliższych stosunków z nauczycielstwem, do zajęcia się jego dolą, do wpływania na nie w duchu obywatelskim.

Nauczyciel.

W SPRAWIE MUZEUM NARODOWEGO. W RAPPERSWYLU.

O Muzeum Narodowem w Rapperswylu prasa galicyjska przypomina sobie raz do roku, podczas posiedzeń Rady tej instytucyi, zamieszczając zwykle relacye przygodnych korespondentów. Czynią to pisma, które są instytucyi życzliwe, inne milczą o niej. Milczenie bywa jednak czasem korzystniejszem dla Muzeum, niż niekrytyczna życzliwość, którą nieraz wyzyskiwali zręcznie sprytni intryganci na szkodę instytucyi.

A przecie Muzeum rapperswylskie zasługuje na to, żeby się niem opinia publiczna zajęła, żeby w kraju żywiej odczuwano i lepiej rozumiano zadanie instytucyi i jej znaczenie.

Z przyjemnością więc zobaczyliśmy w *Kuryerze lwowskim* szereg artykułów o Muzeum raperswylskiem, podpisanych inicyałmi znanego i poważnego autora, po którym spodziewać się można było sumiennego i gruntownego zbadania sprawy. Jakoż istotnie p. F. R. G. zwiedziwszy Muzeum i zapoznawszy się ze stosunkami wewnętrznymi instytucyi, podnosi doniosłe jej znaczenie dla społeczeństwa naszego, chociaż surowo krytykuje jej działalność dotychczasową, a zwłaszcza ustawę.

Niestety, krytyka nietylko jest surową ale często i niesprawiedliwą, bo opartą na spostrzeżeniach powierzchownych lub informacyach niedokładnych. Nie jesteśmy bynajmniej zaślepionymi wielbicielami Muzeum w Rapperswylu, widzimy braki i wady zarówno w ustawie, jak w działalności tej instytucyi, uznajemy wreszcie słuszność wielu uwag i zarzutów p. F. R. G. bądź ogólnych, bądź szczegółowych. Ale właśnie dla tego, że w pewnych puktach z autorem się zgadzamy, i że nie podejrzywamy jego dobrej woli — musimy odeprzeć stanowczo zarzuty zupełnie nieuzasadnione, dające czytelnikom artykułów fałszywe o instytucyi rapperswylskiej pojęcie.

Ustawa Muzeum niewątpliwie jest wadliwą, wymaga poprawek lub uzupełnień i, jak słyszeliśmy, ma być wkrótce zmienioną. I dziś jednak, taka jak jest, nie grozi ona żadnem „niebezpieczeństwem" w przyszłości, jak to p. F. R. G. przypuszcza. Szkoda doprawdy, że szanowny autor odłożył „do innej pory rozpatrzenie się w kierunku, charakterze i rezultatach kierownictwa na-kowego", bo na tych rzeczach zna się niewątpliwie, natomiast najwięcej uwagi poświęcił gospodarce finansowej instytucyi Muzeum, chociaż w tym zakresie nie jest z pewnością sędzią kompetentnym, jak to zresztą niżej wykażemy.

Ma się rozumieć, p. F. R. G. zaznacza prawość nieposzlakowaną i uzdolnienie fachowe osób, właściwie jednej osoby, zarządzającej sprawami finansowemi instytucyi i w paru miejscach mówi z uznaniem o pracy i zasługach prezesa Rady muzealnej, pułkownika Józefa Gałęzowskiego. Czytelnik jednak, nie znając się się na sprawach finansowych tak samo, jak autor, z nieścisłych i niejasnych jego wyrażeń może nabrać podejrzenia, że gospodarka finansowa jest wadliwą i nawet grozi niebezpieczeństwem instytucyi.

Oto np. F. R. G. krytykuje niefortunny, zdaniem jego, pomysł sprzedaży „walorów amerykańskich, a zakupno europejskich tymbardziej, że amerykańskie dawały procent wysoki" „Uzyskana

ze sprzedaży nadwyżka — czytamy dalej — pomimo, że włożoną została w kupno nowych walorów, z pewodu niższej stopy procentowej nabytych papierów, nie zwiększyła wcale funduszu dyspozycyjnego. Wyszło więc na to że: wymieniał stryjek za siekierkę kijek. Przysłowie to tem bliższe prawdy wydać się musi, że za walory Stanów zjednoczonych nabyto losy — rumuńskie, które mają taką samą opinię na rynku, jak tureckie, greckie, bułgarskie i serbskie".

Sądzimy, że p. Gałęzowski, który jest biegłym finansistą lepiej od szanownego autora artykułu ocenić mógł wartość dokonanej zamiany.

Zaznaczymy tu tylko, że papiery rumuńskie nie mają bynajmniej takiej złej sławy, jaką im p. F. R. G. narzuca, o czem łatwo się można poinformować w pierwszym lepszym kantorze bankierskim. O ile zaś wiemy, papiery sprzedane nie były wcale „walorami Stanów Zjednoczonych", lecz południowo-amerykańskimi, które mają dziś gorszą opinię „na rynku", niż greckie i tureckie.

Nieuzasadnionym jest również, przynajmniej w znacznej części zarzut braku kontroli. Istotnie w dawnej ustawie, która, powtarzamy, ma być wkrótce zmienioną i poprawioną, nie ma mowy o komisyi kontrolującej, jak powiada autor, rewizyjnej, jak należałoby powiedzieć. Ale właśnie to jest chyba zasługą Rady, że pomimo milczenia ustawy w tej sprawie, taką komisyę stworzyła.

„Kontrola, o ile wiem, nie odbyła się żadna — pisze p. F. R. G. komisya tylko wysłuchała dość wyczepującego sprawozdania dyrektora i prezesa". Z dalszego sformułowania zarzutu przekonywamy się, że stanowny autor nie był nigdy członkiem komisyi rewizyjnei, ani nawet nie widział jej roboty. Żąda on takiego urządzenia kontroli, „żeby na posiedzeniu komisyi przed walnem zgromadzeniem (?!) nie było ani dyrektora, ani rachmistrza". tj. osób. których czynności mają być rewidowane. Przyznamy się, że o takiem oryginalnym urządzeniu kontroli nie słyszeliśmy wcale, i radzi byśmy byli, gdyby nam p. F. R. G. wskazał gdzie się coś podobnego praktykuje. Księgi rachunkowe z dowodami komisya przeglądać powinna, ale zawsze w obecności osób interesowanych. Jesteśmy lepszego mniemania, niż p. F. R. G. o sumienności i rozumie komisyi i niewątpimy, że zażądała by dowodów. gdyby ich potrzebowała, a prezes Rady jest nietylko człowiekiem rozumnym, ale i finansistą i z pewnością nie obraził by się o to. Drażliwymi w podobnych wypadkach są

tylko ludzie, którzy mają coś do ukrycia, a p. Gałęzowskiego nikt chyba o to nie odważy się posądzić.

Dodać trzeba, że Muzeum ma stałego kontrolera, którym jest czcigodny pułkownik Miłkowski, i że żadnych „walnych zgromadzeń“ w Rapperswylu nie ma i być nie może ze względu na charakter instytucyi. Komisya rewizyjna zdaje sprawę przed Radą nie zaś przed jakiemś „zgromadzeniem“ nieistniejącem. Na posiedzeniach Rady mogą tylko bywać i zabierać głos, ale bez prawa uchwalenia czegokolwiek, członkowie korespondenci.

Ażeby skończyć z zarzutami, dotyczącymi gospodarki finansowej, rozpatrzymy jeszcze jeden, który autor tak formułuje:

„Rozglądając się dalej w główniejszych pozycyach sprawozdania, nasuwa się poważna rubryka kosztów administracyjnych wynoszących 7321 franków 20 c. Zważywszy, że wydatki, mogące stanowić koszta administracyi, jak: tenuta za zamek, koszta poczty, światło etc. znalazły się w osobnych pozycyach, gołosłowna cyfra 7321 fr, wystawiona w sprawozdaniu, jest nie wystarczającą“.

Pan F. R. G. nie wątpi, ze szczegóły, dotyczące tej rubryki, znaleźć można w księgach rachunkowych, ale komisya kontrolująca tych ksiąg nie miała.

I nie potrzebowała ich mieć, żeby wiedzieć, iż wydatki na światło itp. nazywają się właściwie gospodarczymi, a do kosztów administracyjnych należą przedewszystkiem pensye urzędników kontrolera itd. I p. F. R. G. przeglądając pozycye wydatków z uwagą, powinien był pamiętać, że są przecie urzędnicy Muzeum, którzy jakieś pensye pobierają. Gdyby o tem pamiętał, rubryka kosztów administracyjnych nie wydała by mu się wątpliwą.

Wobec powszechnej dziś u nas podejrzliwości i skłonności do szarpania dobrej sławy ludzi, zajmujących jakiekolwiek wybitniejsze stanowiska, nie godzi się, doprawdy, wygłaszać podobnych zarzutów, skoro się nie jest pewnym zupełnej ich słuszności, skoro się nie zna szczegółowo i dokładnie rzeczy, o których się pisze. Autor dodaje wprawdzie zastrzeżenia, świadczące o jego dobrej woli, ale przeciętny czytelnik tych zastrzeżeń nie uwzględnia i gotów zaiste dojść do przekonania, że gospodarka finansowa Muzeum rapperswylskiego jest, co najmniej, nieporządną i niedbałą

Niesłusznym jest również zarzut, że komisya stypendyalna nie ma żadnego regulaminu. Ustawa istotnie o tej komisyi nie wspomina bo kiedy ustawę układano, funduszu stypendyalnego

imienia ś. p. Ostrowskiego jeszcze nie było. Zarządzanie tym funduszem powierzone zostało Radzie muzealnej, ale nie wchodzi w zakres właściwej działalności instytucyi. Komisya jednak ma swój regulamin, tj. określone zasady postępowania i ten regulamin ulegał nawet kilkakrotnie zmianom.

Zaznaczyliśmy już wyżej, że p. F. R. G. nie zdaje sobie sprawy z właściwego charakteru instytucyi. Przebija się to wyraźnie w przytoczonem wyżej wyrażeniu o »walnem zgromadzeniu" i w zarzucie, że wybieranie nowych członków Rady za pomocą kooptacyi jest niewłaściwem. Nie mówiąc już o tem, że bodaj na całym świecie tego rodzaju instytucye, jak Muzeum rapperswylskie, odnawiają swój zarząd za pomocą kooptacyi, zapytujemy: komu p. F. R. G. chciałby powierzyć wybór członków Rady? Czy fikcyjnemu „walnemu zgromadzeniu«? Ale z kogo je złoży? Nie z nielicznych chyba członków założycieli i honorowych, więc zapewne z członków korespondentów. Podobny projekt poruszono, zdaje się podczas tegorocznego zjazdu w Rapperswylu. Byłoby to może oryginalnem, gdyby Radę wybierali członkowie — korespondenci, przez nią mianowani, ale czy byłoby odpowiedniem, czy dawałoby gwarancyę pożądanej sprawiedliwości. Sam p. F. R. G. zaznacza, że członkowie — korespondenci są dowolnie i niewłaściwie mianowani, że nie brak nawet między nimi „krawców"(?). Przypuściwszy jednak, że byliby wszyscy wybornymi „elektorami", zapytujemy: ilu ich z ogólnej około 200 liczby przyjeżdża corocznie do Rapperswylu. Kilku, w wyjątkowych wypadkach 10—12. Więc ci uprzywilejowani, którzy mają pieniądze na podróż, wybieraliby członków Rady, tej Rady, która ich mianuje i która, gdyby wtedy chciała być rządami nielicznej kiiki, mogłaby sobie zawsze większość głosów w podobnem „walnem zgromadzeniu« zapewnić. Jeżeli kooptacya grozi niebezpieczeństwem koteryjności, to taki system wyborów byłby jeszcze gorszym, a — *tertium non datur*.

Broniąc systemu kooptacyi, jako względnie najlepszego, nie twierdzimy wcale, że wybory nowych członków Rady nie powinny podlegać krytyce. Przeciwnie, Rada muzealna, jak każda instytucya charakteru narodowego, jest odpowiedzialna przed opinią publiczną i nie wątpimy, że z tą opinią chce i musi, chociażby nie chciała, się liczyć.

Nie utrzymujemy również, że skład Rady jest zupełnie odpowiedni, możemy nawet śmiało wyznać, że jakkolwiek w r. b. wybrano do niej dwóch nowych członków z którymi łączą nas

bliższe stosunki, a jeden z nich nawet jest ściśle z redakcyą *»Przeglądu wszechpolskiego«* związany — można było i należało wybrać przynajmniej jednego fachowego historyka lub archeologa. Interpelowani w tej sprawie członkowie Rady odpowiadają, że nikt, niestety, takiej kandydatury nie zgłaszał. W Radzie mają większość przedstawiciele emigracyi, ale też emigracya Muzeum stworzyła i utrzymuje, a wybierani do Rady członkowie, mieszkający w kraju, nie bardzo gorliwie spełniali dotychczas i spełniają swe obowiązki.

Ma natomiast zupełną słuszność p. F. R. G. gdy mówi, że należy podnieść i utrwalić charakter naukowy instytucyi, odświeżyć i wzmocnić wewnętrzną jej organizacyę, wytworzyć lub ulepszyć podstawy które by jej rozwój zapewniły. „W tym celu musi ona ściślej spoić się z krajem, soki żywotne z niego wyciągnięte jemu stokrotnie zwrócić. Niezależnie przeto od zarządu, a może z jego łona wysadzić, i wytworzyć w kraju, stałe komisye lub jedną wspólną, w której znaleźliby miejsce przedstawiciele różnych kierunków pracy. Muzeum w Raperswylu posiada bowiem materyał do najnowszych okresów naszych dziejów ; materyał ten należałoby zbadać i wydać, ażeby w chwili, jak dzisiejsza, większego zainteresowania się dziejami porozbiorowemi łatwiej można było go zużytkować.«

„Oparte o poważne rezultaty pracy, będzie miało prawo żądać poparcia z kraju a poparcie przyjść może tylko z wzrostem zaufania do instytucyi.«

Słusznie, dotąd jednak Muzeum raperswylskie „soków żywotnych“ z kraju nie ciągnęło, w takiej ilości przynajmniej, żeby one istnienie mu zapewniały. Stało się jednak instytucyą poważną, posiada w kilku działach piękne zbiory, rozdziela spore sumy pomiędzy uczącą się zagranicą młodzież, „skupia ludzi do pracy w imię idei narodowej“ wydało kilka lat temu pomnikowe dzieło o Kościuszce i t. d. „Społeczeństwo polskie zdobędzie się jeszcze i na to, powiada p. F. R. G., ażeby dźwignąć swoją pomocą Muzeum w Rapperswylu na stanowisko instytucyi narodowej, w której skupić się powinny najdroższe dla nas ideje i ideały,“

Bardzo pięknie, ale żeby Muzeum ożywić i wzmocnić, zakres jego działalności rozszerzyć, nie potrzeba wcale wysadzać się na oryginalne pomysły reformy sposobu wybierania członków Rady, nie potrzeba wcale krytykowania jego działalności finansowej. Chodzi tylko o to, żeby kraj instytucyą się zajął, żeby się z działalnością jej bliżej i lepiej zapoznał i następnie znaczenie

jej zrozumiał, Bedajbym się mylił, ale artykuł p. F. G, do osiągnięcia tego celu nie przyczyni się wcale, przeciwnie zaszkodzi raczej sprawie, chociaż autor nie żywił bynajmniej tego zamiaru. A teraz właśnie gdy Muzeum straciło gorliwego opiekuna, który był istotnie „dobrym duchem“ instytucyi, zasilał hojnie zbiory i fundusze, tymbardziej należałoby się starać o zainteresowanie kraju sprawami instytucyi narodowej, przeważnie ofiarnością i pracą wychodztwa stworzonej. Rada Muzeum skorzysta zapewne z niektórych trafnych uwag p. F. R. G. może nawet z niesłusznych jego zarzutów, ale społeczeństwo z jego niewątpliwych „dobrych chęci“ wyciągnie tylko wnioski, dla instytucyi szkodliwe. Dlatego właśnie musieliśmy główne zarzuty odeprzeć lub do właściwej miary sprowadzić, Byłoby pożądanem, żeby społeczeństwo miało dokładne wiadomości o charakterze i zadaniach Muzeum narodowego, tymbardziej zaś, żeby ci, którzy obowiązek informowania wzięli na barki, zapoznawali się sumiennie i szczegółowo ze sprawami instytucyi. A najlepiej, żeby o tych sprawach pisali, do których oceniania mają niewątpliwe kwalifikacye.

Doprawdy, szkoda wielka, że p. F. R. G nie rozpisał się obszerniej o kierownictwie naukowem i nie odłożył natomiast do „innej pory“ krytyki ustawy i gospodarki finansowej... *J. P.*

HANIEBNA GOSPODARKA.

Znany literat p. J. J. Rychter wydał pt. »Czy ludzie«? list publiczny w sprawie weteranów wojsk narodowych z r. 1863. P. Rychter — jeżeli się nie mylimy — zabierał już raz głos w tej sprawie. opisując straszną niedolę 78 letniego starca „bohatera z pod Koszowatej“, ginącego z głodu i nie mającego dachu nad głową, zmuszonego nocować na »plantach« krakowskich. Pisma codzienne w ostatnich czasach zaznaczyły kilka podobnych faktów.

„*Dziennik Polski* wychodzący we Lwowie, wzywał niedawno publiczność do składek na rzecz weterana z r 1863, starca 70. letniego, b. obywatela wiejskiego, który cały swój majątek złożył na ołtarzu Ojczyzny, a dziś, gdy oczom jego zagraża ślepota — odwoływać się musi do publicznej litości — żebrać o grosz na leczenie się...

»I znowu niedawno temu czasopismo *Naprzód* podniosło okrzyk zgrozy, że tuła się po mieście człowiek, który brał bardzo wybitny udział w ruchu narodowym 1863 r. — a dziś jest żebrakiem od-

trąconym nawet przez t. zw. »Przytulisko weteranów« dla tego, że osoba jego nie podobała się szakalom, arendującym owo przytulisko«.

O śp. Krukowieckim pisze świadek jego czynów:

»Patrzyliśmy na tego bohatera, jak w Krakowie błąkał się po ulicach, prawie bez butów, wydawszy ongi wszystkie swoje fundusze na świętą sprawę odrodzenia Polski!

„Niemal co kilka dni — pisze p. Rychter — czytać można w tem lub owem piśmie o niedoli jakiegoś weterana b. wojsk polskich, — który jako dzielny ongi obrońca ojczyzny — ginie dziś na bruku, niby wyrzutek tej ojczyzny, na ołtarzu której składał mienie i krew i ofierze...

»Hańba!... stokrotna hańba! — nie społeczeństwu — bo ono jest zawsze tkliwe i ofiarne — ale hańba i przekleństwo tym, którzy wysunąwszy się na czoło naszych humanitarnych instytucyi powstańczych, rządzą niemi — jak najpodlejsi czynownicy rosyjscy!

»Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863« liczy członków czynnych a więc takich, którzy w ewentualnym wypadku mają prawo do wsparcia — przeszło 850! Kto zna nasze opłakane stosunki materyalne w kraju, ten wie, że z 850 ludzi, stanowczo pół jest prawie, jeśli nie zupełnie bez chleba!

„Oprócz członków czynnych, którzy uiszczają wkładki, jest kilkuset członków wspierających. *Fundusze zaś Towarzystwa bywają dzielone w następujący sposób:*

«Zapomogi jednorazowe dane w r. 1899; 626 złr.; zapomogi stałe dla okaleczałych i zniedołężniałych członków 950 złr.; wdowom i sierotom po uczestnikach 632 złr.; lekarstwa i pogrzeby; 165 złr. **Lokal i inne uboczne wydatki pochłonęły 1174 złr.! Tytułem stypendyj rozdano między rozmaitą dziatwę szkolną** (po nieuczestnikach) **1969 złr.! odsetki zaś z funduszów, które przypadły na rzecz Towarzystwa po rozwiązanej „Opiece narodowej". przeznaczono jako stypendya dla uczniów i uczennic seminaryów nauczycielskich** — *a weterani giną z głodu!*

»Społeczeństwo polskie, stojące po za obrębem tej okropnej gospodarki, jest przekonane, że najszlachetniejsi w narodzie a czcigodni weterani b. wojsk polskich z r. 1863, ci najubożsi, a wstydzący się żebrać — są rzeczywiście zabezpieczeni. gdy tymczasem tułają się oni po brukach rozmaitych miast i giną z głodu! Kilku zaś z nich odbywa dobrowolną karę ciężkiego więzienia w tak zw.; »Przytulisku dla weteranów« w Krakowie.

Słusznie powiada autor »listu publicznego», że popieranie oświaty jest rzeczą piękną, ale nie kosztem funduszu, przeznaczonego dla zasłu-

żonych weteranów. Ten dziwny humanizm nazywa p. Rychter po prostu zbrodnią. Jest to wyrażenie za silne w tym wypadku, natomiast zastosować je można bez zastrzeżeń do postępowania z weteranami w t. zw. »Przytulisku uczestników powstania polskiego z 1863 r.“ znajdującem się w Krakowie. To „Przytulisko“ zażywa smutnej sławy i znanem jest między weteranami pod nazwą »katorgi polskiej.

W ciasnych, wilgotnych izdebkach »Przytuliska« mieszka 20 osiwiałych biedaków, licho żywionych i traktowanych przez zarząd instytucyi brutalnie a nawet okrutnie. Jednego z nich p. Radeckiego, niegdyś dzielnego żołnierza i sybiraka, dziś schorowanego starca, o którym jego koledzy, między innymi śp. Zielonka, autor „Wspomnień z Syberyi“ wyrażają się z niekłamanem szacunkiem — prześladowano w sposób babarzyński i nakoniec na podstawie głupiej denuncyacyi z „Przytuliska“ wyrzucono.

Dozorca przytułku samowolnie skazuje weteranów na różne kary, między innemi za t. zw. kobylicę. Oto jak p, Rychter według słów p. Radeckiego tę okrutną karę opisuje:

„Co to jest „kobylica“? Jestto wstrętne narzędzie tortur — o jakiem pojęcie miała chyba tylko osławiona inkwizycya hiszpańska — a którem do niedawna jeszcze posługiwano się w „Przytulisku“. Podobno „kobylicę“ aplikował patryotom polskim Murawiew — wieszatiel — jeśli chciał wydobyć z nich jakie zeznania.

„Kobylica“ to sobie zwykły, z desek zbity ostry daszek trójkątn przymocowany podstawą do dwóch grubych pali wbitych w ziemię.

„Na taką „kobylicę“ wsadzano weterana zwykle na półgodziny i... miał dosyć! Zleźć z kobylicy o własnej sile już nie mógł, musiano go do izby wnosić tam kilka dni wysiedział, lecząc się z okaleczenia odnośnej części ciała — i rozmyślał zapewne gdzie było lepiej: czy w katordze moskiewskiej czy w »Przytulisku weteranów», zostającem pod opieką pana Teodora Kułakowskiego...

„Nie koniec na tem. Temu haniebnemu sposobowi karania naszych weteranów wojsk polskich — towarzyszyło na dobitek: urągowisko publiczne! Ten drewniany koń, czyli jak go szyderczo-dowcipnie nazywano „kobylica“ — stał na podwórzu i w chwili, gdy skazany weteran siedział na nim — uliczna gawiedź przypatrywała się tej barbarzyńskiej egzekucyi przez parkan i szerokie szpary bramy lub wbiegała wprost z hałasem na podwórze. Drwiny i zjadliwe dowcipy sypały się na głowę nieszczęśliwege weterana a przeznaczony do egzekucyi kontroler (również weteran) odmierzał z zegarkiem w ręku czas trwania kary!“

Nawet zbrodniarzy w podobny sposób dręczyć nie wolno, tembardziej ludzi bądź co bądź zasłużonych i steranych życiem — za drobne wykroczenia, które należy pobłażliwie traktować.

Zarówno w zarządzie „Przytuliska“, jak w zarządzie „Towarzyrzystwa wzajemnei pomocy weteranów wójsk polskich“ zasiadają ludzie poważni i uczciwi ale niedołężni, którzy w szczegóły gospodarki obu tych instytucyi nie wglądają i szanowanemi nazwiskami swemi osłaniają popełniane przez innych nadużycia. Autor „listu publicznego“ zwraca się do członków, wspierających obie instytucye, z żądaniem, żeby w sprawie, którą porusza, zrobili raz wreszcie porządek.

Nie spodziewając się jednak poparcia z tej strony, apeluje do całego społeczeństwa polskiego, ażeby spełniło „obowiązek narodowy“ i zajęło się „dolą nieszczęśliwych niedobitków wielkiego pogromu“.

Gdyby zarzuty, które p. Rychter podnosi, w połowie tylko były uzasadnione, haniebna lub nierozumna gospodarka w obu instytucyach wymagałaby radykalnej zmiany. Sądzimy jednak, że opowiadanie p. Rychtera nie jest bynajmniej przesadzonem, a utwierdza nas w tem przekonaniu fakt, że na zarzuty, w poprzednim „liście otwartym“ kategorycznie i jasno wyrażone, nikt nie odpowiedział, nikt ich nie odparł — bo — przypuszczać trzeba — odeprzeć nie mógł.

Zwracamy uwagę czytelników na tę sprawę, bo zgadzamy się z autorem listu publicznego, że byłoby hańbą, gdyby dwudziesto milionowy naród polski nie mógł czy nie chciał zaopatrzeć smutnej starości szczuplejącej z dniem każdym garstki żołnierzy, którzy za jego prawa nieprzedawnione krew przelewali. Byłoby tymbardziej hańbą, gdyby społeczeństwo patrzyło nadal obojętnie na poniewieranie tych starców, na nikczemne pastwienie się nad nimi za urojone lub chociażby nawet istotne wykroczenia. Ci ludzie mają niezaprzeczone prawo do opieki publicznej i nie powinni żebrać, jak się to często zdarza, o kawałek chleba, o dach nad głową.

Z CAŁEJ POLSKI.

Koncepty socyologiczno-polityczne Prusa. Kilka uwag z powodu zamachu na p. Goetza. Teorya *Czasu*. Denuncyacye importowane i ich cel.

Dotknięty boleśnie publicznym zarzutem, a może boleśniej jeszcze oskarżeniami w listach prywatnych, które, jak powiada, od pewnego czasu często otrzymuje, że jest głosicielem »bezdusznego oportunizmu i handlarskiej praktyczności, upatrującym najwyższą mądrość życiową w ścisłym rachunku kupieckim« - Bolesław Prus bodaj pierwszy raz od czasu, jak piszę »kroniki« usprawiedliwia się i broni z goryczą i niekłamanem oburzeniem. Niewątpliwie zarzut, sformułowany jak wyżej, jest

niesprawiedliwym, ale Prus doskonale pojmuje, że w rozprawie publ cznej w Warszawie inaczej nie można było oskarzenia sformułowa_ Pojmuje również, a nawet wie zapewne dokładnie z listów prywatnych, że chodzi tu o jego poglądy społeczne i polityczne, zwłaszcza o te drugie. Swego udziału w akcyi ugodowej, będącego wynikiem zaślepienia doktrynerskiego i podatności na wpływy uboczne, Prus sam bodaj żałuje, chociaż z uporem usprawiedliwiał by swoje postępowanie, gdyby mu cenzura pozwoliła. Dziś bezpośrednio zrobić tego nie może, próbuje więc pośrednio bronić swego stanowiska, swojej ulubionej »pracy organicznej«. Istotnie polityka »pracy organicznej« logicznie doprowadziła Prusa do polityki ugodowej.

W obronie swej Prus, ulegając właściwej mu skłonności do uogólnień i zrozumiałemu podrażnieniu, wpada w przesadę przy porównaniu Królestwa z Galicyą i zapomina o tem, co sam niedawno o stosunkach galicyjskich pisał. Królestwo, zdaniem Prusa, ma przedstawiać »pracę społeczno-ekonomiczną«, Galicya zaś »karyerowiczowstwo polityczne«. Już to ogólnikowe określenie świadczy, że przy porównywaniu dwóch dzielnic Prus nie uwzględniał wcale warunków historycznych i przyrodzonych, że powtarza komunały, oparte na obserwacyi powierzchownej i z gruntu fałszywe. Ponieważ jednak te komunały mają obieg w opinii publicznej, warto więc wydobyć je na światło i przypatrzeć się im z blizka.

»Dla zilustrowania tej kwestyi, weźmy dwa społeczeństwa. Królestwo Polskie, gdzie przez wiele lat panującem hasłem była — praca organiczna, czyli: praca nad podźwignięciem i uzdrowieniem społeczeństwa, a panującą klasą — pracujące i dorabiające się mieszczaństwo— i — Galicyę, w której ton społeczeństwu nadawała arystokracya, a panującym prądem była i jest — polityka.

»Ażeby nie rozwłóczyć sprawy, zacytuję kilka przykładów prawie z ostatnich dni:

»U nas owi »bezduszni opurtoniści« i »handlarscy praktycy« dali początek wielu instytucyom społecznym, jak: tanie lecznice, domy noclegowe, ruchome kuchnie, towarzystwo do wspierania uczonych, domy dla robotników, tanie łazienki, dziesiątki ochron, muzeum przemysłowe, średnie zakłady naukowe techniczne i tym podobne. Gdy zaś umrze który z tych »filistrów« i »napchanych worków«, jego rodzina uważa za jeden z pierwszych obowiązków — ofiarować jakąś setkę tysięcy rubli na cele użyteczności publicznej.

»W Galicyi zaś — gdzież są instytucye społeczne i te hojne zapisy, robione przez dzisiejsze pokolenie arystokracyi?... A prawda!... jest tam nie mało świeżych pomników i teatrów, od których dziwnie odbija powszechna bieda i emigracya...

»I jest jeszcze coś. Nasi »bezduszni oportuniści« złożyli dwa miliony rubli na politechnikę, podczas gdy »patryoci i politycy« galicyjscy utopili pięć milionów koron w akcyach kolei transwalskich...

»Albo młodzież. Nasi. wyrastający na gruncie troski o pracę i dobrobyt materyalny, myślą o tem: w jaki sposób możnaby zreformować swoje życie, stać się lepszymi, czystszymi w myślach i czynach? W Galicyi zaś, wśród odmętu politycznej frazeologii, wyrosło kilku takich, którzy, ukończywszy szkoły, nie zawahali się »dla publicznego dobra« wyciągnąć uzbrojonych rąk po cudze pieniądze!...

— »No, pojedyńczy wypadek.. — szepnął asceta.

— »Ma pan słuszność, że jest to wypadek — odpowiedziałem. — Proszę jednak połączyć z nim rozmaite kradzieże grosza publicznego, jakie wciąż trafiają się w Galicyi, a może dojdziecie panowie do tego, co i ja, wniosku....

— »Mianowicie?... — spytał pan energiczny.

— »Mianowicie tego, że podobne »wypadki« częściej trafiają się na tle politycznego karyerowiczowstwa, aniżeli — społeczno-ekonomicznej pracy«.

Co słowo — to fałsz lub — w najlepszym razie niedokładność. Goście Prusa, którzy przyszli z zamiarem pociągnięcia go do odpowiedzialności przed społeczeństwem, a wyszli w milczeniu, przekonani jego wykładem, byli chyba ludźmi bardzo naiwnymi i nieukami.

A więc naprzód co najmniej niedokładnem jest twierdzenie, że w Królestwie nadaje ton społeczeństwu pracujące i dorabiające się mieszczaństwo, a w Galicyi — arystokracya.

Ze wszystkich dzielnic Polski, Galicya jest najbardziej zdemokratyzowaną niétylko ze względu na »ton« życia, ale i ze względu na pochodzenie swej inteligencyi. W Królestwie nawet pracujące mieszczaństwo, o ile jest polskìem, pochodzi przeważnie ze szlachty, natomiast w Galicyi szeregi inteligencyi zapełniają w znacznej większości synowie chłopscy i mieszczańscy, szlachty jest tu nie wiele i nawet w życiu politycznem nie gra ona przeważnej roli, jest tylko klasą rządzącą albo, dokładniej mówiąc, trzymającą ster rządów kraju.

Przedstawiciele »pracującego mieszczaństwa«, zdaniem Prusa, sypią hojną dłonią za życia i przekazują po śmierci znaczne sumy na tanie lecznice, domy noclegowe, muzea, łazienki, średnie zakłady naukowo-techniczne i t d. Jest w tem dużo przesady, niemal wszystkie bowiem wymienione przez Prusa instytucye są bardzo licho zaopatrzone. W ofiarności warszawskiej jest sporo blagi. Ile to hałasowano np. z powodu hojności bankiera, który dał kilkadziesiąt tysięcy rubli na tanie wydawnictwo dzieł znakomitych pisarzy. A przecie ten »hojny dar« opłacił

się nawet z procentem, nie mówiąc o tem, że wyznaczona na wydawnictwo kwota była cząstką zaledwie łupu, ściągniętego ze społeczeństwa za pomocą giełdowego rozboju.

W Galicyi — pyta Prus — gdzież są hojne zapisy. A przytułki i szkoły dla sierot w Krakowie, na które kilka lat temu książę Lubomirski dał 2 miliony złotych reńskich, później zaś, zdaje się jeszcze dołożył! A zapis hr. Baworowskiego na muzeum publiczne we Lwowie i inne podobne instytucye w sumie 5 milionów złr.! O innych mniejszych zapisach świeżej daty nie wspominam, chciałbym tylko, żeby Prus wymienił bodaj jednego »pracującego mieszczanina«, który dał tyle w Królestwie na instytucye użyteczności publicznej.

Ofiarność na cele publiczne w Galicyi jest stosunkowo znacznie większą, niż w Królestwie, nie biorąc nawet w rachubę ubóstwa tego kraju, które jest wynikiem warunków polityczno-geograficznych — tylko ta ofiarność zwraca się zwykle w inną stronę. W Galicyi, głównie w znacznej mierze dzięki temu, że jej »politycy i patryoci« zajmowali się, jak Prus powiada, »frazeologią i karyerowiczowstwem«, wydatki na szkoły, szpitale i t. p. instytucye użyteczności publicznej, nie zależą od dobrej woli bogatych filantropów, od rezultatów żebraniny społecznej, ale ponosi je rząd krajowy lub państwowy. Ofiarność publiczna zwraca się więc tu na zaopatrzenie innych potrzeb, nie mniej ważnych dla społeczeństwa, których zaspokajanie musi być udziałem inicyatywy zbiorowej. Gdyby Prus wziął do ręki pierwszy lepszy kalendarz galicyjski, znalazłby w nim, że nawet w cztery razy mniejszym niż Warszawa Lwowie jest bodaj dziesięć razy więcej instytucyi, mających na celu ułatwianie ludziom pracy, ulżenie nędzy, no, i »wzbogacenie i uszlachetnienie duszy ludzkiej«, wszystkie zaś te instytucye zasila ofiarność publiczna.

Zaś tylko nałogiem taniego błaznowania objaśnić można takie zdania, jak np: »nasi bezduszni oportuniści złożyli dwa miliony rubli na na politechnikę, podczas gdy patryoci i politycy galicyjscy utopili pięć milionów koron (należało zaznaczyć, że te 5 milionów znaczy właśnie 2 miliony rs.) w akcyach kolei transwalskich«.

Szkoda, że Prus nie poinformował się u »hojnego« p. Wawelberga, ile milionów rubli utopiło »pracujące i dorabiające« się mieszczaństwo warszawskie w spekulacyach giełdowych na kurs akcyj różnych przedsiębiorstw fabrycznych.

»Czego się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci,« można więc wybaczyć Prusowi używanie w polemice takich figlów błazeńskich. Ale nawet stan nerwowego podrażnienia nie usprawiedliwia nikczemnej insynuacyi, dotyczącej młodzieży.

Niedorzecznem byłoby postawienie zapytania: gdzie jest lepszą młodzież — w Królestwie czy w Galicyi? Można tylko zaznaczyć i porównywać znamienne rysy temperamentu i umysłowości jednej i drugiej. Ucząca się młodzież w Królestwie pochodzi przeważnie z warstwy szlacheckiej, nawet gdy należy do pracującego mieszczaństwa, w Galicyi znaczna jej część wybiła się z najuboższych warstw ludności. Troska o zreformowanie swego życia i przekonania demokratyczne dodają sporo uroku idealnego synkowi szlacheckiemu w studenckim mundurze. Ubogi syn chłopa lub mieszczanina galicyjskiego niema czasu zajmować się tem wszystkiem, musi walczyć o byt swój, o kawałek chleba — powiedzmy — o karyerę. Jego przekonania polityczne i społeczne, jego dążenia etyczne nie są rozrywką szlachetnego umysłu i serca, ale hasłami tej walki, którą on sam toczy.

Kilku niedowarzonych młodzieniaszków, obałamuconych przez jakiegoś agitatora, a może nawet prowokatora wpadło na dziki pomysł zażądania z bronią w ręku od bogatego przemysłowca 30.000 koron na nieokreślone cele polityczne i — ekonomiczne. Śledztwo w tej sprawie jeszcze się toczy, ale nawet te pisma, które z powodu napadu na pana Götza rozpisały się o zgubnych skutkach agitacyi radykalnej, nie podejrzywają młodych przestępców o zamiar przywłaszczenia sobie sumy, którą chcieli wymódz. Była to więc raczej karygodna swawola, nigdy zaś czyn kilku występnych czy obałamuconych jednostek nie może być podstawą do charakteryzowania młodzieży galicyjskiej. Podczas pobytu mego w uniwersytecie warszawskim głośną była sprawa »paczki« studentów, którzy za pomocą szantażu ohydnego wyłudzali od bogatych osób spore sumy, bynajmniej nie na jakieś cele polityczne i ekonomiczne, ale na hulanki z dziewkami publicznemi. Wiem i o takich, którzy zarabiali ładne sumy na urządzaniu koncertów studenckich, poźniej zaś zostali nawet poważanymi przedstawicielami »pracującego i dorabiającego się mieszczaństwa«. Niedawno znów czytałem o studentach warszawskich, występujących na wyścigach w towarzystwie głośnych nierządnic i spijających w ich salonach szampana — z łaski oficerów moskiewskich. Ładnie wyglądałaby młodzież warszawska, gdyby ktoś według metody Prusa, metody uogólniania faktów pojedyńczych, w dodatku tendencyjnie przekręconych, zaczął ją charakteryzować i sądzić.

Fakt, o którym Prus wspomina na pohańbienie »patryotów i polityków galicyjskich«, zasługuje na uwagę, nie ze względu na znaczenie, ale ze względu na komentarze, jakimi go w kilku pismach opatrzono.

Czterech młodzieniaszków, mianowicie: Antoni Kędzior, nauczyciel ludowy w Dzianiszu pod Nowym Targiem, 22 lat liczący, Stanisław Styliński, syn nauczyciela ludowego, ukończony seminarzysta, a obecnie

praktykant u rusznikarza Dudzińskiego, 21 lat liczący, Józef Czyżek, syn krawca, wychowanek portyera na dworcu kolejowym w Tarnowie, nauczyciel ludowy w Cięcinie, pow. żywieckiego, 18 lat liczący i Teofil Sikora, syn organisty z Gawleszowic, pow. mieleckiego, uczeń 7 klasy gimnazyalnej w Tarnowie 17 lat, liczący — wybrali się do Okocima celem wymuszenia na p. Goetzu podatku na cele jakiegoś tajnego towarzystwa rzekomo patryotycznego.

Po nieudanym zamachu, przyczem zarządca p. Narzymski lekko zranionym został, Kędziora zaraz na miejscu przytrzymano a następnie przyaresztowano Stylińskiego, Czyżeka i Sikorę i wszystkich skutych przyprowadziła żandarmerya do Krakowa, gdzie ich oddano do sądu.

Aresztowano następnie kilku innych młodzieńców, którzy wespół ze sprawcami zamachu utworzyli jakieś tajne stowarzyszenie, mające nieokreślone cele polityczne i — ekonomiczne, w duchu ulubionej Prusa „pracy organicznej". O tem stowarzyszeniu korespondent *Słowa polskiego* pisze:

„W Tarnowie istniało wśród młodzieży stowarzyszenie, tj. „kółko patryotyczne", mające na celu podniesienie handlu i przemysłu krajowego — i pragnące teoretycznie niepodległości Polski. Kółko to stało na gruncie czysto religijnym. Z tego zapału młodzieży postanowiło skorzystać widocznie jakieś indywiduum. Oto wśród młodzieży zaczął się uwijać nieznany i zagadkowy pan. Tego nieznanego zagadkowego pana, przyprowadził aresztowany uczeń Sikora na zgromadzenie kółka i przedstawił go kilku kolegom. Indywiduum owo przybyło na posiedzenie w masce, tylko brodę było mu widać z pod maski. Młodzieńcy owi złożyli w ręce owego indywiduum zamaskowanego przysięgę na ślepe posłuszeństwo, on też popchnął młodzież do napadu na p. Goetza. Pieniądze, wysłane od Goetza, miały być złożone w ręce tego indywiduum. Obecnie władze powinny się zająć wyszukaniem owego indywiduum, pod osobą ktorego kryje się albo jakiś rzezimieszek, albo agent prowokacyjny".

Tygodnik samborsko-drohobycki idzie dalej jeszcze w przypuszczeniach:

„Czyn ten jest albo szaleństwem niedowarzonych głów dziecięcych, albo też zręcznie inspirowanem dziełem kogoś zakrytego, komu zależało na tem, by taki fakt stworzyć, na podstawie którego można by śmielej, otwarciej i pewniej uderzyć na system wychowania publicznego w szkołach i zakładach naukowych w Galicyi!"

Nie sądzimy, żeby w danym wypadku istniała umyślna prowokacya. Napad na p. Goetza był po prostu wynikiem niedojrzałości umysłowej stowarzyszonych. Nie tylko u nas zdarza się, że młodzieńcy

bawią się w spiskowców, ba, nawet w rozbójników. Czytałem niedawno o przygodach kilku szkolników angielskich, którzy postanowili zabawic się w bandytów. Gdzieindziej z takich awantur nie robią wielkich historyj, ukarzą winowajców, ale nie wyciągają z ich czynów wniosków polityczno-etycznych. Wprawdzie galicyjscy spiskowcy są młodzieńcami starszymi, ale biorąc na uwagę ich pochodzenie (przeważnie synowie włościańscy), warunki, w jakich się wychowywali, dziwić się nie powinniśmy ich naiwności i niedojrzałości umysłowej.

Mieli oni podobno „inspiratora", zapewne nie rzezimieszka, ale członka jakiegoś tajnego stowarzyszenia. Takie luźne stowarzyszenia tajne istnieją w Galicyi, powstają i znikają bez wyraźnego śladu, werbują zaś zwykle członków pośród młodzieży szkolnej i rzemieślników. Dodać należy, że mają prawie zawsze cele, których nie ma powodu ukrywać, które nie wymagają tajności. Tajność organizacyi jest więc nietylko wynikiem naiwności, ale wyrazem pewnej potrzeby psychicznej, właściwej nietylko naszemu społeczeństwu, powiedziałbym — ogólnoludzkiej. Powstają przecież liczne tajne stowarzyszenia w krajach, korzystających z zupełnej wolności politycznej — w Anglii, Szwajcaryi Stanach Zjednoczonych i t. d. Tajną organizacyą jest Wolne Mularstwo, tajnym był potężny związek „Rycerzy pracy", który liczył setktysięcy członków i t. d.

Członkowie tajnych towarzystw, od czasu do czasu powstających w Galicyi, rekrutują się z warstw, którym brak nietylko kultury politycznej ale i kultury umysłowej i etycznej. Nie znaczy to, żeby członkowie tych towarzystw byli ludźmi złymi z natury lub zepsutymi, nie— oni są tylko naiwnymi i powiedziałbym nieokrzesanymi, ulegającymi popędom pierwotnym. Dążenia idealne. nieokreślone i mgliste, przybierają nieraz formę dziecinnie naiwną lub dziką. Nawet pomiedzy inteligencyą w Galicyi mamy mnóstwo ludzi, posiadających wyższe wykształcenie, ale duchowo i moralnie zupełnie nieokrzesanych.

Jest to wynikiem ujemnym dodatniego społecznie i politycznie objawu demokratyzacyi społeczeństwa. Z każdym rokiem z nizin ludowych prze się ku górze, wciska się do sfery inteligentnej coraz liczniejszy zastęp żywiołów nowych ale niekulturalnych, świeżych ale pierwotnych, dzikich, albo zdziczałych w okropnych warunkach bytu. A ta warstwa inteligentna, która ma tradycyę kultury, jest właśnie w Galicyi bardzo nieliczna i w dodatku zdezorganizowana znacznym procentem pierwiastków obcych, nie może więc wzrastającego dopływu sił nowych zasymilować.

Nie przesądzając wyników śledztwa, chcę objaśnić tylko podkład psychologiczny i społeczny występnego zamachu, który ma charakter

dziecinny, chociaż mógł się zakończyć tragicznie dla p. Goetza i jego zarządcy p. Narzymskiego, a niewątpliwie mieć będzie przykre następstwa dla samowolnych egzekutorów podatku na cele polityczne i e k o n o m i c z n e. Podkreślam ten wyraz z tłómaczenia się winowajców, bo dowodzi, że podobne zamachy powstawać mogą i na gruncie „pracy organicznej“.

Zamach okocimski przeczy nietylko teoryi Prusa ale i nowej teoryi socyologicznej *Czasu*, który niedawno oznajmił swym czytelnikom, że główną sprężyną politycznego warcholstwa i radykalizmu w Galicyi jest zbankrutowana szlachta. Teorya *Czasu* opiera się na tym, niezbyt zresztą dokładnym fakcie, że pp. Rutowski, Romanowicz, Wysłouch, Stojałowski i Daszyński są szlachcicami. Naprzód zaznaczą, że informacye *Czasu* nie są dokładne. P. Wysłouch np. nie jest bynajmniej „wykolejonym“ szlachcicem i gdyby chciał, mógłby spokojnie gospodarować w swoim majątku rodowym, p. Rutowski ma, zdaje się, dotychczas posiadłość ziemską, jeżeli nawet obciążoną długami, to iluż się znajdzie najbardziej normalnych szlachciców, którzy ich nie mają. Nie rozumiem również, dlaczego przywdzianie sukni duchownej ma „wykolejać“ szlachcica, bo gdyby tak było, to np. księdza biskupa Puzynę należałoby uważać za wykolejonego.

Przy sposobności zaznaczę ciekawy szczegół. P. Daszyńskiego kilkakrotnie nazywano typowym szlachcicem polskim. Ironicznie drwił on sobie z tego, ale nie powiedział nigdy, że nie jest szlachcicem. Tymczasem wiem dokładnie od osoby, blizkiej p. Daszyńskiemu, że nie pochodzi on ze szlachty. Widocznie i wielcy radykali mają małe słabostki.

Zbadanie i określenie roli, jaką zbankrutowana czy wykolejona szlachta odgrywa w naszem życiu umysłowem i społecznem byłoby zadaniem wdzięcznem i ważnem, wytłómaczyłoby z pewnością wiele niejasnych dziś objawów i właściwości tego życia. Zdanie *Czasu*, że oderwana od zajęć ziemiańskich i wyrzucona ze swego przyrodzonego otoczenia szlachta stanowi ferment burzliwy w ruchach politycznych i społecznych, jest w zasadzie słusznem i może być uogólnionem, dotyczy bowiem nietylko naszych stosunków. Ale dziennik krakowskiej sformułował to zdanie w sposób niedorzeczny i poparł je niewytrzymującymi krytyki argumentami.

U nas rola żywiołu schlacheckiego w ruchach demokratycznych ma szczególne znaczenie, bo przedstawia on pierwiastek tradycyi narodowej i tradycyi życia publicznego.

W Galicyi znalazłoby się sporo szlachciców w pierwszych szeregach wojującej demokracyi, ale więcej może jeszcze synów chłop-

skich i mieszczańskich na ważnych stanowiskach w obozie zachowawczym. Dawno już zwracał kteś uwagę, że stanowią oni bodaj najlepsze, w każdym razie najpracowitsze siły tego obozu. Ten fakt nie bardzo się wiąże z teoryą Prusa.

Ale wróćmy jeszcze do sprawy napadu na p. Goetza. Łatwo można było przewidzieć, że żywioły reakcyjne z niej skorzystają, zwłaszcza, że wypadła w porę — przed samymi niemal wyborami. „Gdybyż tak — pisze *Nowa Reforma* udało się spowodować bodaj maleńki stan wyjątkowy lub wywołać przynajmniej aresztowanie agitatorów i przewódców opozycyjnych? Ale do tego trzebaby „spiskowi“ tarnowskiemu nadać szersze znaczenie, rozciągnąć cień jego na wszystkich „radykałów“, przerazić opinię publiczną i rząd, a jeśli po wyborach okaże się wszystko nieprawdą, to będzie... już po wyborach!“

W takich wypadkach stosuje się wypróbowane sposoby działania. Przedewszystkiem zrobiono rewizyę domową u p. Wysłoucha, który w przekonaniu policyi, zwłaszcza krakowskiej, jest głównym motorem wszelkiej agitacyi rewolucyjnej. Ma się rozumieć, żadnej łączności ze „spiskiem tarnowskim“ nie wykryto, nie o to zresztą chodziło.

Następnie puszczono w ruch »importowane denuncyacye«, które ogłasza się naprzód w *Dzienniku* lub *Kuryerze poznańskim*, czasem jeżeli można w *Kraju* lub jakiem ugodowem piśmie warszawskiem, a potem powtarza w reakcyjnych dziennikach galicyjskich.

Dziennik poznański, który dziś pod względem moralnym spadł niżej poziomu najnikczemniejszej prasy gadzinowej, dowodzi, że zamach na p. Goetza jest bezpośrednim skutkiem radykalizmu, plecie coś o Lidze Narodowej, ale, jak zwykle, nie wie sam dobrze, czego chce, bo jest nawet do służby denuncyatorskiej, krótko mówiąc, za głupi. Konsekwentniejszym w insynuacyach jest *Kuryer poznański*, rozpisuje się on o napadach opryszków na przejezdnych i dwory, nie wymieniając nazwisk miejscowości i osób (z wyjątkiem hr. Reja), wreszcie z miną świętoszka dodaje:

„Równocześnie rozchodzą się tajemnicze pogłoski o jakimś ruchu anarchistycznej natury, który, organicznie związany spiskiem, rozszerzyć się miał po całej Galicyi...

„Słyszałem wiadomości, podawane sobie z ust do ust, że istnieje jakiś tajny rząd rewolucyjny, który ma na swe usługi opryszków, gotowych na wszystko. Starsi opowiadają młodszym wspomnienia o żandarmach wieszających z roku 1863, o sztyletach i truciźnie, któremi grożono przeciwnikom tajnego rządu. Niektóre z pism podały wiadomość, że nici spisku są już w rękach władz, które unikają jednak w tej sprawie publicznego rozgłosu“.

Cel tych denuncyacyj jest aż nadto widoczny, zarówno bezpośredni — spotwarzenie stronnictw opozycyjnych przed wyborami i zastraszenie lękliwych, oraz pośredni — przekonywanie kogo należy, że „wystarczyłaby dziesiąta część naszych szkół średnich" — mamy zaledwie trzydzieści kilka — „i dziesiąta część akademików".

Ma się rozumieć, żadnego »ruchu natury anarchistycznej« w Galicyi nie ma i sam *Kuryer poznański* zaznacza, co prawda pół-gębkiem, że chociaż informacye jego pochodzą »z najlepszego źródła, są jednak nie zbyt zgodne z istotnym stanem rzeczy.

Akcya wyborcza, roznamiętniając masy, mnoży objawy zdziczenia obyczajowego, ale to zdziczenie niższych warstw ludności nie jest następstwem złośliwej agitacyi lecz pośrednim wynikiem gospodarki politycznej i ekonomicznej stronnictw rządzących. Wprawdzie dużo — chociaż mniej niż można było i należało — dla kultury umysłowej i obyczajowej tych warstw zrobiono i robi się obecnie, pamiętać jednak trzeba, że skutki tej roboty okażą się dopiero w następnych pokoleniach. Kultura może być tylko wytworem długich lat wytężonej pracy, a Galicya była niedawno krajem na wpół dzikim i zacofanym.

J. L. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

IV.

Żydowska publicystyka. — Młodzież przed sądem prasy. — Prasa przed sądem opinii narodowej. — Polityka p. Radwana. — Skutki wojny chińskiej. — Składka kresów na Wielkorosyę, ich dobrodziejkę.

Zacznę od błahostki, którą wszakże trzeba zaznaczyć jako rzecz charakterystyczną w naszych stosunkach. Wydana w tym roku książka »Z za kulis Warszawy« wywołała w sferach literackich w Warszawie słuszne oburzenie, są tam bowiem rozdziały pisane tak, jakby kto z za płotu rzucał kamieniami w ludzi. Kamienie paszkwilu trafiły nawet do ognisk domowych, godząc w ludzi uczciwych i szanowanych. Nie mam wszakże zamiaru dochodzić tutaj krzywd, wyrządzonych literatom warszawskim, chcę tylko zauważyć ten rys znamienny książki, że jest robotą żydowską.

Charakteru książki i jej intencyi nie tłumaczy bynajmniej zajęte przez autorów stanowisko socyalno-demokratyczne, boć szarpani są tu ludzie najrozmaitszych stronnictw, nieraz bardzo blizkich partyi socyalistycznej, szykanowane są z upodobaniem sfery, niczem nie wadzące socyalizmowi — poeci, artyści. Ten przejawiający się w niektórych rozdziałach »socyalistyczny« kąt widzenia rzeczy stanowi tylko jedną poszlakę więcej, że książka jest robotą

żydowską. Rysem zasadniczym tej roboty jest chęć policzkowania na prawo i na lewo przedstawicieli cywilizacyi nielubianej. Kiedy »bije« radykał Polak, to znaczy ofiarami tylko drogę, którędy mu iść wypada, bije bowiem to, co mu wchodzi w drogę, wytkniętą dalszym programem. Po napastniku żydowskim zostaje pobojowisko, jak okiem sięgnął, bez planu i potrzeby zasiane ofiarami, a na tem smutnem polu nie widać drogi, którą kroczyć miał pogromca.

Dziwny to radykalizm, szczędzący bankierów-żydów, a szarpiący ludzi, czczących Słowackiego gdzieś na »czwartaku«! Żydzi niewątpliwie pisali rozdziały: Działalność nielegalna w Warszawie, Ulica w Warszawie, Żydek z Warszawy, Geldhaberya warszawska, Literatura warszawska itp. Autor drugiego z tych artykułów utrzymuje np., że proletaryat uliczny w Warszawie składa się: 1) z ludzi wykolejonych, 2) z wyrzutków społeczeństwa; do pierwszej kategoryi należą przeważnie żydzi, do drugiej — chrześcianie.

Syonizm, cokolwiekby się o nim powiedziało, sprawił już tę korzyść niewątpliwą, że, zabarwiwszy żywiej pierwiastek semicki wyodrębnił go wśród naszej inteligencyi. Dzisiaj najgorliwsi rzecznicy asymilacyi zmieniają już potrochu pogląd na udział żydów w naszej literaturze i sztuce. Dziś więcej sympatyi daje się zauważyć dla żydów chałatowców, nie maskujących żydowstwa swego, niż do owych »garnących się do literatury«, symulujących w niej swojskość i paczących ducha narodowego. Ta strona naszego życia narodowego—twórczość w literaturze i sztuce i publicystyka w dziennikarstwie—winna być jaknajstaranniej ochraniana od wpływów semickich, zwłaszcza teraz, kiedy wszystkie myślące jednostki żydowskie pod wpływem haseł syonistycznych usposobione są separatystycznie względem naszego społeczeństwa.

Najtrudniej będzie uwolnić się od żydów prasie t. zw. postępowej, reprezentowanej w Warszawie przez trzy organy, otumanione najdalej zawsze sięgającą »postępowością« żydów i przez nich sprowadzane z gruntu polityki narodowej. Na tych trzech pismach, które powinny przodować rozwojowi myśli i uczuć społeczeństwa, widzi się opłakane skutki umysłowej hulanki żydów. Względna ich jaskrawość polega na »biciu«, ale to bicie jest, jak w powyższej broszurze, wydanej przez żydowską ***Krytykę***, zupełnie przypadkowe, niespodziane, bez planu i kierunku. Zgoła nie wiadomo, do czego które z tych pism dąży, jaki ma program, a pojedyncze ich numery, w połowie zadrukowane przez żydów, są jak pejzaże niewprawnego artysty, w których przedmioty rzucają cienie na wszystkie cztery strony. Gdzie słońce? Niema tu

słońca wcale. W dawnej świątyni myśli polskiej płoną szabasówki, a w ich niepewnem świetle błąka się młodzież, niepotrzebnie wsłuchująca się w szwargot dusz niekulturalnych i nietwórczych.

Nic też dziwnego, że młodzież szkolna, nie znajduje obecnie w prasie „młodej“ podniety do pracy umysłowej i społecznej. Prasa ta niema na nią żadnego wpływu. Teraz oto dzienniki, rzecz dawniej nieznana, podniosły szereg spraw studenckich, a w pismach „postępowych“ nie było nikogo, ktoby ster dyskusyi ująć mógł w swe ręce i na właściwym postawił ją gruncie. Jeden dziennik poruszył kwestyę, czy młodzież ma się uczyć, czy też świat zbawiać, inny — kwestyę etyki studenckiej. Rozpoczęły się harce humorystyczno-publicystyczne i reporterskie, z których więcej kurzu niż pożytku, a punktem kulminacyjnym tej batalii były pociski osobiste między autorami artykułów.

Niefortunny, choć słuszny formalnie, artykulik *Kuryera Warszawskiego* p. t- „Szanujcie mundur!“, skierowany do studenteryi, wywołał wrzenie wśród młodzieży, zakończone kilku listami z jej strony, ogłoszonymi w temże piśmie. Sprawa to charakterystyczna, zasługująca na uwagę.

Życie wielkomiejskie Warszawy porywać musi w swe odmęty pewną część studenteryi, bardziej zamożnej i birbanckiej. Zawsze jakiś procent akademików zabłąkiwał się między „ptaki niebieskie“, między szumowiny społeczne, gdzie królują kokoty, a do zajęć należą: karciarstwo, wyścigi, hulanki nocne itp, Ale dawniej student, przebywający w tej sferze. ubierał się po cywilnemu i nikt go od innych „ptaków“ nie odróżniał. Teraz inne nastały w „towarzystwie“ warszawskiem obyczaje. Młodzież złota zbliżyła się w klubach i na wyścigach do oficerów i kto może, rad naśladuje „szyk“ oficerski. Nowe mundury, w które studentów od lat kilku odziewają, bardzo tutaj się przydały: mają złote belkowanie na kołnierzach i dają się dopasowywać do ciała na wzór oficerskich. Dla tego mundur jest teraz widoczny i daje pochop dziennikarzowi do artykułów p. t. „Szanujcie mundur“ i alarmów z powodu rzekomego upadku etyki wśród młodzieży, kiedy w gruncie rzeczy dziś tak, jak i dawniej, lepsza część młodzieży niema z tamtymi elegantami nic wspólnego i nie poczuwa się do obowiązku bronienia honoru narzuconego jej munduru. Ztąd oburzenie młodzieży na prasę, która zdaje się nie rozumieć, że przecież młodzież, pozbawiona praw życia korporacyjnego, nie ma możności poskromienia wszystkich kolegów umundurowanych i chętnie sama zrzuciłaby z siebie mundur.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że obyczajność wśród złotej młodzieży warszawskiej zaczyna przybierać charakter petersbursko-moskiewski. Kokoty dodają temu życiu smaku paryskiego. Zarazą na Warszawę i na kraj cały jest Towarzystwo wyścigów konnych, które zrobiło wyłom stanowczy w zasadach towarzyskich, nie pozwalających dawniej na bawienie się z Rosyanami, zwłaszcza z oficerami. Drugi wyłom robi klub myśliwski, ale tu obcują przynajmniej sami mężczyźni. Wyścigi dopiero stworzyły nowy salon polski, w którym oficerowie nadają ton, a kokoty są przedmiotem zawiści dam z arystokracyi... i przedmiotem naśladownictwa. Zasługi Gucia Potockiego są tutaj ogromne, to też słusznie nasze szumowiny przez usta złotoustego „kryminalisty“ Jana Maurycego Kamińskiego składały mu hołd podczas tegorocznego jubileuszu. Rosyanie w Warszawie spotykali się dawniej na polu „towarzyskiem“ z pierwiastkiem polskim tylko w domach publicznych obecnie mają drugą sposobność — wyścigi. Do zapasów stają teraz na torze konie w połowie rosyjskie i Rosyanie biorą większość nagród. Są to konie, sprzedane ze stajni polskich oficerom. Kobiety z *high-life'u* obcują poufale z oficerami rosyjskimi i z paniczami, którzy popisują się jawnie ze swemi kokotami. Te znowu popisują się na wyścigach swymi kawalerami, do których chętnie zaliczają studentów. W tym świecie jedwabiu i mundurów zatraciły się wszelkie różnice towarzyskie, etyka ustąpiła tutaj przed kwalifikacyami fizycznemi, które stały się jedyną miarą kobiet, mężczyzn i koni.

Atmosfera, ztąd udzielająca się szerszym kołom publiczności, biorącym udział w totalizatorze, zaraża obyczajność całego miasta. Tutaj płyną przez ręce rozbawionego tłumu setki tysięcy rubli w ciągu dnia jednego, i, jako ła[illegible]wo zarobione, idą na rozpustę, która szerzy się w sposób dawn[illegible] niesłychany, obejmując coraz [illegible]liczniejsze kręgi młodzieży.

Trudno, widząc to, oskarżać studenteryę, że nie panuje nad wszystkiemi jednostkami. Społeczeństwo z jednej strony posiada i popiera w wyścigach organiza[illegible] rozpusty i hazardu, zrusyfikowaną i cyniczną, z drugiej [illegible]rża grono luźnie dobranej młodzieży, nie prowadzącej życia korporacyjnego, że nie stawia tej rozpuście czoła. Walka to tem nierówniejsza, że student próżnujący, ujawniający złe instynkty, jest faworytem władzy uniwersyteckiej, której zależy na tem, aby młodzież wiodła życie bezmyślne i nie „konspirowała“. Były przecież przykłady, że władza

opierała się żądaniu studentów usunięcia z ich grona kolegi złodzieja.

Co gorsza, prasa nasza nie zawsze ma prawo karcenia wykroczeń etycznych, do czego tak skwapliwie a nieszczerze w ostatnich czasach się zabiera. Redakcye pism warszawskich i jednostki z pośród dziennikarzy same nie ulegają rygorowi tej opinii, którą chcą sterować. Z nizkim poziomem ich moralności wogóle wiąże się przyczynowo ich chwiejność w przekonaniach politycznych, a nawet wprost skłonność do działalności antynarodowej. Zażyłe stosunki redaktorów z cenzurą doprowadzają do tego, że cenzorzy zostają redaktorami pism, a redaktorzy — cenzorami. Niema tu już mowy o trzymaniu się gruntu prawnego, który ogranicza stosunki redakcyi z cenzurą do pertraktacyi oficyalnych i daje cenzurze prawo tylko usuwania rzeczy jej niemiłych. Dzisiaj pozwala się cenzurze, jak mawiał Szczedryn, „czytać w sercach autorów", poznawać ich intencye najodleglejsze, a nawet ich życie prywatne dzisiaj redakcya cenzuruje artykuły pod względem prawomyślności nawet po dokonanej cenzurze, w obawie, aby później artykuł nie zrobił wypadkiem złego wrażenia.

Są wypadki, że redaktor dla popisania się swoją prawomyślnością robi cenzurę polityczną kolorowym ołówkiem na tym egzemplarzu, który idzie do cenzury, aby cenzor widział, jak on jest gorliwy. Ku tem większej hańbie zdarza się wówczas, że cenzor przywraca ustępy, przez redaktora usunięte, bo nie widzi w nich nic zdrożnego. Znane są również zdarzenia, że redaktor, żenująo się współpracowników, przyjmuje artykuł i składa do cenzury (w druku), lecz prywatnie umawia się z cenzorem, aby ten artykuł wykreślił.

W takiej atmosferze hodują się też postacie, zdolne do największych zdrad narodowych. Polacy współpracują w *Warszawskim Dniewniku* (po rosyjsku), współpracownicy zaś tego urzędowego organu wchodzą w stałe stosunki z redakcyami pism polskich. Niedawno widzieliśn artykuły w *Warszawskim Dniewniku* żydapedagoga, Karola Hertza, współpracownika *Przeglądu Tygodniowego*, i Józefa Jeziorańskiego, współpracownika *Słowa*. Nikt tutaj teraz nie myśli wszczynać z tego powodu kampanii, kiedy czyn taki zasługuje wprost na infamię dla tych ludzi na całe życie i na ich dzieci.

Rusofilski *Kuryer Polski* posługuje się lata całe sprawozdawcą Rosyaninem z *Warszaw. Dniewnika; Oświata*, organ ludowy, wydawany przez biuro generał-gubernatora, znalazła sobie współpra-

cowników stałych między dziennikarzami Polakami, a główny z nich p. Jacques de Vermont, b. kierownik *Gazety Radomskiej*, jest pomimo to członkiem redakcyi *Dziennika dla wszystkich*.

Nie lepiej dzieje się tu i ówdzie na prowincyi. W ostatnim numerze *Pochodni* napiętnowano słusznie redaktora *Gazety Kaliskiej*, p. Radwana. Jest to fagas gubernatora Daragana, jednego z najszkodliwszych działaczy rosyjskich w kraju. O tym Daraganie czytamy w *Pochodni*: „Gładki i układny, umie w odpowiedniej chwili za miskę soczewicy zrobić poważny nabytek dla interesów rosyjskich.... Na życzenie pana gubernatora obywatelstwo w całej gubernii gorliwie abonuje *Oświatę*, buduje pomniki dla cesarza-oswobodziciela; towarzystwo miasta Kalisza urządza przedstawienia polsko-rosyjskie“ itp.

Radwan z *Gazety Kaliskiej* zrobił organ Daragana. Dosyć przypomnieć tegoroczny Nr. 169 tej gazety, wydany z okazyi otwarcia teatru w Kaliszu. Na welinowym dodatku p. Radwan dał portret gubernatora, a w entuzyastycznym artykule na jego cześć pisał: „Praca Jego Ekscelencyi dla gubernii naszej przyniosła już dotąd (przez 17 lat, *przyp. Red.*) tak świetne rezuttaty, że dziś gdy znowu przychodzi nam wpleść nowy wawrzyn do wieńca czynów J. E. Naczelnika gubernii, obowiązkiem naszym jest wspomnieć o tym niepospolitym mężu.“ Artykuł ten kończy się słowami: „To też słusznie uczynili mieszkańcy gubernii kaliskiej, wyrażając przez usta p. Emila Repphana prośbą do Jaśnie Oświeconego księcia Imeretyńskiego, że chcąc wyrazić swą wdzięczność J. E. Guber natorowi Daraganowi za jego pracę i troski.... ośmielają się prosić o pozwolenie umieszczenia biustu swego ukochanego Naczelnika gubernii w parku kaliskim. Uczczenie w ten sposób zasług J. E. M. P. Daragana może choć w małej części okaże wdzięczność naszą, jaką wszyscy dla zacnego naszego Naczelnika gubernii w sercach swoich przechowujemy.“

Nigdy *Kraj* petersburski nie marzył pewno, że doczeka się w Kaliszu tak celującego ucznia, jak redaktor Radwan. Podobny hymn na cześć Daragana mógł napisać krańcowy nikczemnik, bo przecież Radwanowi nie tajne są knowania gubernatora przeciwko Polakom, knowania, które go czynią prawą ręką i zausznikiem Imeretyńskiego Pamiętny zwłaszcza jest okólnik jego (ogłoszony w *Przeglądzie Wszechpolskim*) do naczelników powiatu, w którym nakazuje śledzenie przedstawicieli inteligencyi: czy w rozmowach nie ujawniają aspiracyi narodowych i życzliwości dla Austryi.

Dodać należy, że pomysł wystawienia pomnika Daraganowi wyszedł z głowy samego Radwana, on też jako prezes Towarzystwa muzycznego w Kaliszu podczas otwarcia teatru urządził dla Imeretyńskiego noc wenecką i kazał członkom towarzystwa defilować przed nim ze śpiewem chóralnym.

Dla czego popełnia te podłości kierownik opinii, zajmujący najbardziej odpowiedzialne stanowisko na prowincyi pod względem narodowym? Dla tego, że chce zrobić majątek i potrzebna mu jest pomoc Daragana. Już teraz do jego drukarni przechodzą wszystkie obstalunki rządowe, co mu da możność okradania skarbu; nadto gubernator zrobił go faktycznie prezesem teatru miejscowego, co, oprócz łapówek w gotówce, da im obu w naturze miłą synekurę gospodarzy domu publicznego, w postaci damskiego personalu trupy aktorskiej. Wielka to siła w ręku Radwana — stręczenie kobiet rozpustnikowi tak wpływowemu, jak Daragan.

Przerywam notowanie zjawisk szczegółowych, bo nie starczyłoby mi miejsca na zaznaczenie bardzo ważnej sprawy — skutków wojny chińskiej. Kto wie, jak długo ta wojna się przeciągnie, ale już dzisiaj w tak krótkiem czasie u nas — na drugim biegunie państwa rosyjskiego — wojna ta wywołuje takie straty materyalne, jakby nasz kraj był jej teatrem. Zabrakło gotówki w bankach i kasach prywatnych, rząd cofnął swoje obstalunki, ustał handel ze Wschodem, podniesione dla wzmocnienia skarbu cła wwozowe od towarów zagranicznych się ciężkim podatkiem W takich warunkach koła rozpędowe w fabrykach zwalniają ruchu, jakiś czas czekają pomocy, wreszcie stają.

Zastój w przemyśle, jakiego dzisiaj doznajemy, jest wielkim ciosem dla przemysłowców, bogacących się na rynkach wschodnich. Może niema tutaj powodu do płakania nad losem przemysłu polskiego, bo nie bardzo polski jest ten przemysł, a bodaj teraz, odwróciwszy uwagę od rynków wschodnich, skupi ją na rynku miejscowym i lepiej na przyszłość zastosuje się do potrzeb naszych, wszakże dzisiejszy kataklizm przemysłowy musi być klęską ogólną ze względu na masy robocze, tracące zajęcie.

Dosyć powiedzieć, że w ciągu paru miesiecy ostatnich fabryki łódzkie odprawiły od warsztatów 10.000 robotników; ten sam stosunek panuje w Zawierciu i w Warszawie. I oto odsłania się przed oczyma straszna prawda, że koszta wojny, której pobudki i przebieg rzucają hańbę na cywilizacyę europejską, płaci egzystencyą swoją lud; lud pociągnięty do szeregów wojskowych i lud w domu pozostały, który przez zawieszenie pracy z głodu

mrzeć musi. Na całym obszarze Rosyi lud nie wie, jaka idea przyświeca wojnie chińskiej, dlaczego zaściełają nim obszary chińskie, dlaczego nędza idzie ztamtąd do ich domu, ale zwłaszcza lud polski ma prawo zapytać się: dlaczego on więcej, niż każdy inny za tę wojnę płaci. W szeregach wojska, skoncentrowanego w Porcie Artura, walczy i pada wielu Polaków, rekrutów bowiem polskich przerzuca się jaknajdalej od ojczyzny; a z drugiej strony kraj nasz, w którym stosunki wytwórcze najwyżej są rozwinięte, musi być najczulszy na skutki wojny pod względem ekonomicznym.

Rosya, należąca pod względem finansowym do najuboższych państw w Europie, zaczęła wyprawę wojenną, rzec można, bez grosza w kieszeni.

Z chwili mobilizacyi pierwszego pułku musiała pomyśleć o źródłach nadzwyczajnych na pokrycie kosztów prowadzenia kampanii. Posypały się ukazy ministra skarbu: w parę tygodni mieliśmy podniesioną taksę paszportów do 20 rb. za półrocze. Granica zachodnia ma płacić koszta rozszerzania — wschodniej. Co do ceł — dość powiedzieć, że cło na wagonie piwa zagranicznego wynosi dzisiaj 3.000 rb. Wszystko, cokolwiek w kraju tak barbarzyńskim, jak Rosya, uchodzi za przedmiot zbytku, obłożono cłem w tym stosunku. Naturalnie, ciężar takich podatków pośrednich legł głównie na prowincyach z wysoką kulturą, gdzie towary w ten sposób oclone, nie zawsze są przedmiotami zbytku.

Ta wysoka kulturalność kresów względnie do stanu gubernij centralnych Rosji budzi w prasie rosyjskiej, doskonale wyrażającej ducha narodowego, coraz głębszą nienawiść do wszystkiego, co nie jest wielkoruskiem.

Organ, przodujący dzisiaj opinii rosyjskiej, *Nowoje Wremia*, rzucił nawet myśl opodatkowania specyalnego kresów, więc i Polski w ten sposób i w tym celu, żeby funduszami, ztąd płynącymi, wzmocnić życie ekonomiczne gubernij centralnych. Wszystko jest w Rosyi możliwe, więc i podatek od „obcej narodowości,“ zresztą już dzisiaj niektóre zasadnicze podatki są u nas kilkakroć większe, niż w cesarstwie. Ale ten artykuł *Now. Wremi* najciekawszy jest jako wyraz rodzącego się niepokoju o losy kraju, który w rdzeniu swoim butwieje i drąży się. Naturalnie, publicysta rosyjski jest tak znieprawiony polityką swego państwa, że nie przyjdzie mu do głowy inny sposób zbogacenia kraju, prócz rabunku, bądź co bądź wszakże na uwagę zasługuje to, że niebezpieczeństwo, grożące z powodu zastoju kulturalnego, jest już w Rosyi przeczuwane.

Zbliża się Nemezis dziejowa! Kraj, żyjący tylko zaborem, dążący do rozszerzania granic i utrzymania nowych posiadłości, musi w końcu w swojem pierwotnem siedlisku opustoszeć. Rosja w XIX stuleciu była jedynym na świecie krajem, który prawie nie myślał o swoim rozwoju wewnętrznym. Nie było na to ani czasu, ani chęci. Wszystkie siły intelektualne zwrócone były na kraje „zabrane," aby nie stały się nigdy „utraconymi." Cudzoziemcom i chłopom oddało się gospodarstwo krajowe na rabunek, a szkoły produkowały tylko urzędników. Całe plemię wielkoruskie tylko na to się cywilizowało(?), aby było kim kresy obsadzać Doszło do tego, że w guberniach wielkoruskich, na wielkich przestrzeniach rolnych nie ma wcale inteligencyi, dwory w majątkach ziemskich kołami zaparte, a ziemie leżą nieuprawne. Kultura rolna wielkoruska nie wytrzymuje żadnej klęski. Przy pierwszym nieurodzaju wioski wyprzedały się z inwentarza, nawet z chat, które na drwa poszły, i choć później nastały lata lepsze, nie było już czem ziemi uprawić i zasiać. Ztąd głód z roku na rok i przemiana pól w pustynię. Prowincye środkowe tak wyludniły się, zwłaszcza z ludzi oświeconych, że, jak się wyraziło jedno z pism rosyjskich, nie ma tam komu napisać listu do stolicy, żeby donieść, jak bardzo jest źle.

A przecież ile my u siebie mamy tej inteligencyi wielkoruskiej! Ona nam tutaj chce kulturę dźwigać, ona za nas pisma dla ludu naszego zakłada, ona lud nasz wstrzemięźliwości i tańca w herbaciarniach uczy! Ona idzie zbrojnie na Chiny z nadmiaru oburzenia na ich „barbarzyństwo," ona Finlandyę chce uczynić bogatą, cywilizowaną i szczęśliwą. Ona drży o kierunek naszych pojęć społecznych i ludzi, niezadowolonych z porządku rzeczy, (nawet na szczęśliwych kresach!) utrzymuje z wielkim kosztem w cytadeli. Ona żywi taką pogardę dla ras niższych, że dzieci nasze, mówiące jeszcze po polsku, ze szkół wydala, dzieci chińskie na znak swej wyższości podrzuca na pikach, jak kiedyś na Pradze, a spokojnych Chińczyków w Błagowieszczeńsku wprost topi całymi tysiącami w Amurze, powiązanych ze sobą warkoczami!

Plemię wielkoruskie tyle ma roboty na świecie, więc nie dziw, że o sobie zapomina. Ludy zabrane, wdzięczne Rosyi za jej bezinteresowną, nawet pełną zaparcia się pracę nad ich kulturą, złożą w formie podatku składki między sobą, aby pomódz Rosyi centralnej w jej potrzebach domowych, zaniedbanych podczas jej ciągłej nieobecności . . . w domu.

Z—i.

Październik 1900.

V.

W ciągu kilku ubiegłych miesięcy można było zaobserwować sporo faktów oddzielnych, świadczących o kierunku polityki, stosowanej przez rząd do nas, i tworzących nowe ogniwo w nieskończonym łańcuchu gwałtów i bezprawi. Zapewne wszystkie te fakty, brane oddzielnie, znane już są szerszemu ogółowi, mimo to jednak ugrupowanie ich i niejako przegląd chronologiczny posiada dużą wagę, tembardziej że politykę u nas tworzą zawsze fakty oderwane i sporadyczne, i dopiero cały łańcuch powiązanych faktów daje nam możność wyprowadzenia wniosku co do kierunku tej polityki.

Przedewszystkiem więc zanotować musimy cały szereg zjawisk, których głównym inicyatorem, na zewnątrz przynajmniej, był sam car.

Ukazał się więc ukaz, dotyczący prywatnego nauczania dzieci. Nowy ukaz zabrania, by w domu prywatnym uczono języka polskiego więcej niż jedno dziecko. Ukaz ten może być wymownym argumentem do przekonania pewnych warstw społeczeństwa naszego w Poznańskiem, gdzie zdarzało się, że hakatyzm rządowy zabijał niekiedy zdolności porównywania i doprowadzał do ciekawego wniosku, iż pod Moskalem ucisk jest mniejszy. Jeżeli jeszcze nadmienimy, że nowy ukaz jest skierowany nie tyle przeciwko kompletom w domach prywatnych czyli domowej edukacyi, ale przedewszystkiem zwraca się przeciwko bezpłatnemu nauczaniu biednych dzieci, to znaczy przeciwko „szkodliwym“ skutkom tajnej oświaty, — to chyba jasno pojmiemy całą ohydę.

Drugim, niezmiernie doniosłym czynem cara była jego wizyta w Chełmie, wśród unitów. Choć wizyta ta odbyła się równocześnie z wycieczką do Białegostoku i Brześcia litewskiego, dokąd car udawał się w charakterze dowódcy sił zbrojnych, — mimo to jednak nie udało się rządowi zamaskować istotnego celu tej wizyty. Mowa metropolity chełmskiego, witającego cara w imieniu prawosławnych poddanych, i powołującego się na troskliwość cara, — była bardzo wyraźną. Myśl więc Aleksandra III, który marzył o połączeniu Chełma z dyecyzyami małoruskiemi, znajduje nowy oddźwięk w polityce jego następcy.

Troskliwość cara Mikołaja II, stosowana do unitów, budzi wspomnienia owego sławnego manifestu, w którym car polecał, by unitów uważać za prawosławnych lub katolików stosownie do

tego, czy przodkowie ich byli chrzeni w kościele, czy w cerkwi. Wszak ukaz ten wydał unitów na łup samowoli urzędników moskiewskich.

Wizyta cara w Chełmie stoi w związku z wycieczką do monasteru w Leśnej, przerobionego z naszego historycznego klasztoru. Odwiedzając czernice prawosławne, mające za zadanie gorliwą propagandę w całem Siedleckiem, car obdarował je hojnie i wysłuchał kilku mów. W mowach tych zaznaczono również bardzo wyraźnie, że wizyta cara jest dowodem aprobaty tej owocnej działalności czernic w kraju, »niezupełnie jeszcze nawróconym na łono prawosławia“. A należy pamiętać o tem, że mowa, wysłuchana przez dyspotycznego władcę, jest dokumentem historycznym, jest jego własnym manifestem. Monarcha samowładny może słuchać tylko takich mów, jakie aprobuje w całej ich rozciągłości.

Niezwłocznie po szczodrej ofierze na rzecz popierania prawosławia przez monaster w Leśnej, car ogłosił światu nową hojną ofiarę. Ale, o zgrozo, tym razem obdarowan została..... Jasna Góra. Cios ten jest wielkim. Potworna jakaś przebiegłość azyatytycka zdobyła się na ten czyn nikczemny. Jeżeli pomyślimy o tem, w jaki sposób rząd będzie się starał reklamować wśród ludu naszego ten wstrętny czyn, w jaki sposób będzie wyzyskiwał tę okazyę na szpaltach *Oświaty*, — trudno powstrzymać się od oburzenia. Przekonaniem naszem jest, że co do tego czynu carskiego należy lud nasz specyalnie informować. Musimy wskazać całą ohydę barbarzyńcy, który niezwłocznie po ojcowskiej pieszczocie, okazanej krzewicielkom prawosławia, ośmiela się wyciągnąć swą rękę w kierunku klasztoru jasnogórskiego, tej najpromieniejszej świątyni w oczach ludu naszego.

Aby zakończyć z szeregiem faktów, związanych z szlachetną inicyatywą samego cara, musimy jeszcze poruszyć losy Finlandyi. Pierwszym aktem znamiennym był ukaz, zaprowadzający język rosyjski w istytucyach rządowych i administracyjnych Finlandyi Ukaz ten wywołał znaną petycyę sejmu finlandzkiego do tronu. Jednakowoż smutny los spotkał tę petycyę — najmiłościwiej została odrzuconą. Oto dwa główniejsze momenty polityki, stosowanej względem Finlandyi, którą łączą z nami wspólne losy i która na zasadzie konsekwencyi historycznych staje się naszym sprzymierzeniem w wspólnej walce.

Równocześnie z falami wielkiej polityki toczą się płytkie i mętne fale polityki Imeretyńskiego.

Przedewszystkiem nie należy zapominać o tem, że car własnoręcznym reskryptem rozszerzył zakres władzy, powierzonej Imeretyńskiemu. Władza jego powiększona została do tych granic że obecnie może J. O. książę każdego mieszkańca Królestwa Polskiego skazać na 3 miesiące więzienia albo na 500 rubli kary, lub wreszcie oddać pod sąd wojenny. Imeretyński ze swej strony powiększył zakres władzy gubernatorów i warszawskiego oberpolicmajstra. Tak tedy administracya i policya Królestwa otrzymały nowe szerokie pełnomocnictwa. Niedługo czekaliśmy na to, by rozpoczęły one korzystać ze swych praw.

Niezwłocznie oddał Imeretyński dwóch robotników pod sąd wojenny, po pewnym czasie — znów jednego, a niezadługo znów — aż sześciu robotników. Przestępstwem było zabicie szpiegów. Publikowanie tych krwawych dekretów miało siać postrach. Ciekawym szczegółem jest okoliczność, że w dekretach tych po raz pierwszy publicznie i urzędowo stwierdzono istnienie tajnej polskiej partyi socyalistycznej. Wszyscy robotnicy skazani zostali na śmierć, co było oczywiście do przewidzenia, Ale na tem nie koniec tej krwawej komedyi. Wyroki posyłano do cara, i car najmiłościwiej raczył ułaskawiać, ale karę zamieniał na ciężkie roboty, prawie we wszystkich wypadkach dożywotnie. Ogólnie ośmielilibyśmy się twierdzić, że wszystkie te wyroki śmierci, które rozgłośnem echem obiły się wśród najszerszych warstw naszego społeczeństwa, wywołały jedynie ten skutek, że zamiast postrachu rozszerzyły wszędzie wieść o krwawem barbarzyństwie rządu, które już dawno nie wystąpiło na jaw w tak jaskrawem świetle.

Ugodowa polityka Imerytyńskiego święciła znów swój tryumf w Kaliszu. Odbyła się tam uroczystość odsłonięcia biustu. Aleksandra II. Skorzystała z tej okazyi gromada obywateli ziemskich, fabrykantów i urzędników, wyrobiła sobie audyencyę u J. O. księcia i kornie dziękowała za kolej kaliską. A gdy książę zwrócił uwagę, że za kolej powinni być wdzięczni gubernatorowi Daraganowi, fabrykant Repphan w imieniu delegacyi prosił, aby książę pozwolił postawić pomnik panu Daraganowi. Brak słów do napiętnowania tej nikczemnej myśli, żeby na polskiej ziemi stawiać pomnik moskiewskiemu urzędnikowi. Inicyatorowie zasłużyli na to, by im wymierzyć doraźną sprawiedliwość.

Wyjazd wojsk do Chin posłużył Imeretyńskiemu również do robienia polityki. Urządzano owacyjne pożegnania na prowincyi, przyjmowano wojska w czasie przemarszu przez Warszawę. Po-

wołano do tego i duchowieństwo. w podobny sposób jak w Kaliszu, gdzie biust Aleksandra II pokropili księża, a potem popi. To znów poświęcano obrazy dla wojska w kościele katolickim. Urządzano i mowy pożegnalne, na wzór sławnej mowy włościanina w Kaliszu, prawiącego o dobrodziejstwach tego cara, który dał włościanom wolność i ziemię. Na zakończenie odjeżdzające wojska przesyłały podziękowania dla żegnającej je tak serdecznie ludności.

Przez cały sezon letni karmiono lud warszawski zabawami ludowemi. Podać możemy cały szereg faktów, świadczących o intencyach ich kierowników. Rozpoczęto urządzać zabawy i w soboty, co mogło jedynie demoralizująco działać na młodzież rzemieślniczą, która miała możność pozostawiania na tych zabawach całego swego zarobku. Dalej wymyślono niemoralną pocztę, która polega na tem, że adresuje się listy do osób, będących na zabawie. Pomysłowej tej poczty używały z dowodzeniem dziewczyny publiczne, by zawierać jaknajwięcej znajomości.

Do dzieci polskich, do tych samych dzieci, co do których car raczył informować się w Spale, czy śpiewać umieją po polsku — do dzieci tych zwracają się panowie urzędnicy jedynie w języku urzędowym przy urządzaniu zabaw dziecinnych.

Dalej komitet powziął myśl urządzenia na zabawie panoramy p. t. „Męczeństwo chrześcian w Chinach“. Pożądaną wydaje się myśl myśl przedstawienia wojny chińskiej pod postacią wojny krzyżowej w obronie zagrożonego chrześcijaństwa.

Na zabawach ludowych również postarano się zgotować owacyjne pożegnanie dla wojsk, moskiewskich, dążących do Chin.

Wreszcie do zupełnego zdyskretowania zabaw ludowych w oczach ogółu przyczyniła się głośna sprawa ich kierownika, Skarzyńskiego, który udał się do Paryża w charakterze urzędowego przedstawiciela moskiewskich kuratoryów trzeźwości i tam wyparł się swej narodowości, prawiąc o swej ojczyźnie, Rosyi i przyjmując gratulacye w jej imieniu.

Zarówno sprawa Skarzyńskiego jak i sprawa Piltza, wyświetlonego dzięki znanej broszurze*), zdołały dotrzeć do najszerszych warstw naszego ogółu.

Równocześnie z zabawami pchały kuratorya i swój opłakany teatr ludowy. Niedawno komisya chciała pozbyć się kłopotu i powierzyć całą sprawę prywatnemu przedsiębiorcy, któryby dbał

*) Przyczynek do jubileuszu.

jedynie o kasę. Skompromitowało to komisyę na dobre. Nieszczęściem jednak, miły pan Gawalewicz zatrąbił na alarm, i szanonowna komisya zdążyła jeszcze cofnąć się w ostatniej chwili.

Równocześnie ze wszystkimi faktami gwałtów i ucisku płynie cichym i nieprzerwanym strumieniem numer za numerem *Oświaty*, która już dobiega do czterdziestego. Zgniły jad wyziera z każdego artykułu. Wprost niepodobieństwem jest zliczyć te wszystkie artykuły. w których mówią tam o dobroci carów i o miłości, żywionej ku nim, o potędze i wspaniałości Rosyi, o dobrodziejstwach niezliczonych moskiewskiego rządu· Pisma zakordonowe powinny ciągle śledzić *Oświatę* i przytaczać jej trujące artykuły. Walka z groźną *Oświatą* winna być ciągłą i nieustanną. X. X.

KORESPONDENCYA.

Lublin 5 października.

Służalczość i upodlenie wobec urzędników moskiewskich są u nas faktami, powtarzającymi się tak często, że wyliczenie wszystkich poszczególnych wypadków byłoby wprost niepodobieństwem, dlatego też staraniem mojem będzie zaznaczyć tylko które zdarzyły się ostatnimi czasy.

Jednem z największych nieszczęść, trapiących nasze „postępowe“ miasto, był brak stałej uczelni muzycznej. Miasto nasze od prastarych czasów z poddaniem się znosiło to srogie nieszczęście, gdy oto w kapuścianej głowie zapalonego miłośnika boskiego kunsztu, niejakiego Stanisława Sobolewskiego powstała myśl pozyskania dla Lublina za jakąbądź cenę szkoły muzycznej. Ów Sobolewski, brząkając po strunach lutni, wpatrzony w lazur niebieski, miał jedynie na celu wszczepienie w mieszkańców miasta zamiłowania do muzyki, a nie, jak twierdzą zawistni, jakieś tam materyalne cele. Nadeszło oczekiwana chwila i Sobolewski, pochlebiając wszystkim czynownikom, uzyskał zatwierdzenie ustawy, z małym, co prawda, i nic nieznaczącym warunkiem : w szkole muzycznej przed innymi przedmiotami wykładany ma być, obowiązujący wszystkich uczęszczających na wykłady — język rossyjski (!). Co jednak może mieć za łączność język rosyjski z muzyką, to zgoła jest nam niewiadomem. Może kto z łaskawych czytelników da nam, profanom, pod tym względem, wyjaśnienie. Nie dość na tem, 15go września Sobolewski urządził

otwarcie i poświęcenie nowej uczelni. Wobec licznie zaproszonych gości z pośród miejscowej inteligencyi, wobec wszystkich moskiewskich kacyków od najmłodszego do najstarszego protojerej prawosławnej parafii dopełnił poświęcenia polskiej i zakładanej przez Polaka dla polskiego społeczeństwa szkoły muzycznej. Myślicie może, że z chwilą ukazania się popa obecni Polacy wynieśli się z nowego przybytku rusyfikacyi? — Jeżeli tak myślicie, jesteście w błędzie. Niejeden z obecnych pojął może całą ohydą postępku Sobolewskiego, nikt jednak na zewnątrz oburzenia nieokazał, wszyscy bowiem byli przejęci ważnością chwili i olśnieni obecnością traktującego ich pogard.iwie gubernatora.

Zdawać by się mogło, że po tym fakcie mieszkańcy naszego miasta odsuną się od owego Sobolewskiego, jako dotkniętego trądem demoralizującej rusyfikacyi, lecz stało się inaczej: szkoła liczy dostateczną ilość uczennic i uczniów, należących do wrogich sobie narodowości, a Sobolewski z miną tryumfatora wysoko nosi głowę. Uciekając się zatem do pośrednictwa waszego organu, protestujemy przeciwko takiej wyuzdanej bezczelności.

Będąc pozbawieni oddawna wszelkiej łączności towarzyskiej, łączności, która nie byłaby krępowaną obecnością carskiego sługusa, mieszkańcy Lublina w znaczniejszej liczbie zatracili siłę odporności na wszelkie zakusy rusyfikacyjne. Większość, ich ugaiając się za własną karyerą, zobojętniała już w znacznej części na sprawy narodowe przy braku zupełnym impulsu bodaj do biernej odporności; znajdują się nawet takie indywidua, które bez zarumienia się propagują system asymilacyi z Rosyanami, ą są to, na nieszczęście, ludzie, mający czelność wślizgania się prawie do wszystkich instytucyj natury społecznej. — Taką osobistością jest znany tu Ludwik Swieszewski i wielu, wielu innych. — Gorszym jest jeszcze objaw, że zdarzają się u nas Polki, które zwykle słynęły jako piastunki i kapłanki miłości dla kraju, że są takie które bezkarnie publicznie ukazują się w towarzystwie Rosyan oficerów i to słynących z rozpustnego życia. Panny te nadto należą do lepszego w mieście towarzystwa i pomimo, i pomimo że owo pospolitowanie się z carskiem żołdactwem nie jest dla nikogo tajemnicą, to jednak nie zostały wykluczone z tego towarzystwa, a dom mecenasostwa Przewuskich (są to bowiem panny mecenasówny) cieszy się nadal popularnością wśród młodzieży.

Nie mogę pominąć jeszcze milczeniem wypadku, który zdarzył się w Janowie. Klika urzędnicza urządzała w prawosławnym soborze dla współwyznawców modły żałobne za duszę Suworo-

wa w setną rocznicę jego chwalebnego zgonu. Na nabożeństwie zjawia się przybrany odświętnie, przez nikogo nieproszony, na niezależnem stanowisku będący, rejent tamtejszy Jastrzębski, Polak i katolik. Czem podobny czyn objaśnić można: czy najwyższym stopniem spodlenia, czy nagłym obłędem, czy może brakiem najelementarniejszych wiadomości z dziedziny dziejów ostatnich stuleci? Winszujemy wszystkim tutejszym rejentom takiego zacnego i uczciwego kolegi.

Młodzież nasza, jak również i ojcowie rodzin z małymi zaledwie wyjątkami, dzielą tu czas wolny od zajęć pomiędzy knajpami i tingel-tanglami. Przed niedawnymi jeszcze czasy Lublin uchodził za skromne i ciche miasto, a młodzież w chwilach potrzeb narodowych umiała zgodnie stanąć w szeregu do apelu. Inny wtedy duch tu panował, innemi były ludzkie dążności, egoistyczne zachcianki składano na ołtarzach dobra publicznego; dziś niestety, czasy na gorsze się zmieniły. Zapełnianie żołądka i użycie uciech światowych, oraz zupełna abnegacya na punkcie obowiązków obywatelskich — oto cele większości pasożytniczej naszej młodzieży. Kiedy da się z grona tejże młodzieży słyszeć głos, nawołujący do zmiany trybu życia — jednostka nawołująca do dobrego pozyskuje miano purytanina i uważa się za banitę, a niepoprawna młodzież z lubością i zapałem marnuje zdrowie i pieniądze w norze Europejskiego hotelu, w restauracyi Bielaka, przyklaskując zwierzęcym wyuzdaniom moskiewskim szansonistek, lub napawa słuch w knajpie t. z. Belle-vue uroczą melodyą „*Wacht am Rhein*“.

W końcu zaznaczę, że rozbójniczo-złodziejska gospodarka naszego gubernatora i jego godnego pomocnika nie pozyskała praktykowanego [illegible] zaborze rosyjskim aplauzu u starszych kacyków, ponieważ sta[illegible] się zbyt skandaliczną. Obaj ci panowie zostaną usunięci od obowiązków ku powszechnemu zadowoleniu i ku radości drzew zielonych ogrodu miejskiego, których zadadaniem na przyszłość może będzie przyozdabianie miejsca przechadzek, a nie, [illegible] dotąd się praktykowało, wytwarzanie ciepła w salonach [illegible] gubernatora i wice-gubernatora.

Tchór-Zewski.

KORESPONDENCYA Z POWIATU SUWALSKIEGO.

Skutki polityki ugodowej.

Lisia polityka ks. Imeretyńskiego zbiera coraz obfitsze żniwo, prawda, że i dla nas nie jest ona bez dodatniego rezultatu, gdyż oddziela plewy od ziarna, jednakże nie może to zrównoważyć zła, które wytwarza.

Książę Imeretyński wprowadza w życie myśl swoją zainteresowania jak najszerszego ogółu sprawami państwowemi: kuratorya trzeźwości, obecnie znów komitety drogowe dają możność obdarzania urzędami obywateli ziemskich i przez nich oddziaływania na masy ludowe. Jest to jednak zastanawiające, że pan taki, otrzymawszy nominacyę i prawo na kupienie żetonu, z biernego przekształca się, jak za dotknięciem różczki czarodziejskiej w lojalnego poddanego i zaraz chce swój lojalizm jawnie okazywać. Przy tem zaczyna uważać siebie za reprezentanta okolicy, przemawiając i występując w jej imieniu. Smutne to jest nie tylko ze względu na inteligencyę, w które gangrena co raz więcej się szerzy, ale i ze względu na lud, ktory widząc płaszczenie się i działanie w myśl interesów rządu starszych swych braci po pługu, sam zaczyna upadać na duchu i tracić nadzieję lepszej przyszłości, a to tembardziej, że dotychczas przyzwyczajony był widzieć zawsze w obywatelach ziemskich żywioł wrogo usposobiony dla rządu. Kilka faktów poniżej przytoczonych poprze moje twierdzenie.

Przed kilkoma miesiącami zmarł naczelnik powiatu suwalskiego Mujew. Kilku obywateli ziemskich z inicyatywy p. Musiałowicza złożyło się na wieńce dla tegoż Mujewa. Nie ma w tem nic zadziwiającego, gdyż w każdem kółku trafiają się znieprawione jadnostki. Któż jednak upoważnił tych panów do występowania w imieniu całego ogółu i do rzucania tym sposobem plamy na wszystkich, zamieszczając na wieńcu napis *ot obszczestwa suwalskogo ujezda.*

Następnie p. M. jeździł po gminach i zbierał składki na pomnik który został postawiony na cmentarzu prawosławnym w Suwałkach dla tegoż Mujewa. Włościanie składek odmówili, a dawali takowe jedynie wójci i pisarze gminni.

Dlaczegoż jednak panowie zbierający na pomniku owym nie wyryli imion ofiarodawców, aby i władza znała swych stronników i do potomności aby ich imiona przeszły, ale, przeciwnie, zamieszczając napis na pomniku: od społeczności powiatu suwalskiego -- zasługę swoją chowają pod korcem, a występują jako mandataryusze ogółu, nie mając do tego najmniejszego upoważnienia. Działalność p. Musiatowicza miała jednak tę dobrą stronę, że poruszyła w tym zakątku

ospałą dotychczas opinię publiczną, której wyrazem był publiczny protest przeciwko pomnikowi i położonemu na nim napisowi, tak że jego moskiewscy przyjaciele mogą najzupełniej trafnie zastosować swoje przysłowie: *»usłużliwyj durak opasnieje wraga«*.

Pan M. jest również głównym filarem towarzystwa wstrzemięźliwości w tutejszym powiecie, występuje publicznie z żetonem tegoż towarzystwa, a nawet proponował urządzenie teatru amatorskiego na dochód czajni (herbaciarni) w Wiżajnach, szczęściem jednak nie mógł skompletować grona amatorów.

Lepiej mu się udało ze zgromadzeniem miejscowego ziemiaństwa ku uświetnieniu pogrzebu Mujewa w cerkwi prawosławnej w Suwałkach, to też hojnie był wynagrodzony, bo powierzona mu została funkcya niesienia na cmentarz orderów za trumną zmarłego.

Podobnych faktów przytoczyć mógłbym jeszcze wiele np. granie »hymnu narodowego« rosyjskiego przez kapelę na żądanie innego zausznika rządowego p. Zaremby na składkowej majówce itd. Za rządów Hurki podobne rzeczy nie powstały nikomu nawet w myśli, obecnie są na porządku dziennym i inicyatorzy ich cieszą na popularnością i dobrą opinią wśród pewnej koteryi tutejszego społeczeństwa.

Mazur z nad Hańczy.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

— W numerze 8 *Pochodni*, który ukazał się kilka tygodni temu, czytamy:

„Długoletni kierownik techniczny kopalń węgla Towarzystwa »Hr. Renard« w Sielcu, pod Sosnowcem, inżynier górniczy M, Łempicki, na rozkaz Imeretyńskiego, został uwolniony z zajmowanego stanowiska, przyczem zabronionem mu zostało zajmowanie posad w całem Zagłębiu Dąbrowskiem. Przyczyną powyższego jest raport, złożony przez miejscowe władze żandarmskie policyjnemu pomocnikowi generał-gubernatora o „niebłagonadieżnosti« Łempickiego. »Niebłagonadieżnost« owa wyraziła się w następujących faktach. Po dokonanym na jesieni roku przeszłego zabójstwie szpiega Mazura przez robotników kopalni „Fanny«, należącej do Towarzystwa »Hr. Renard" i zostającej pod kierownictwem Łempickiego, zaczęły się wizyty żandarmów i policyi tajnej w kopalniach rzeczonego towarzystwa. Dniem i nocą wpadano i badano, kogo się dało. Prócz robotników nachodzono również i urzędników, a Łempickiemu nie dawano spokoju, dręcząc go ustawicznie pytaniami o rozmaite dane, mogące sprawę powyższą wyświetlić. Zniecierpliwiony ustawicznemi wizytami żandarmów, powiedział im raz Łempicki, że, mając wolny wstęp dniem i nocą do kopalni, mogą badać, kogo im się podoba, jemu jednak niech dadzą spokój, gdyż obowiązkiem jego jest prowadzenie kopalń nie zaś pomaganie żandarmeryi. Do faktu powyższego dodano jeszcze drugi, a mianowicie, że kiedy na 1 maja robotnicy ubrali czerwonemi chorągiewkami budynek szybowy i maszynowy, Łempicki kazał wprawdzie chorągwie pozdejmować i spalić, żandarmów jednak nie zawiadomił.

»Fakty powyższe wystarczyły ks. Imeretyńskiemu do poczytania Łempickiego za tak wrogo i niebezpiecznie usposobionego dla istniejącego porządku rzeczy, że uznał za konieczne usunąć go z zajmowanego stanowiska, a nawet z całego Zagłębia. — Jest to znów jeden krok naprzód w błogosławionych rządach wspaniałomyślnego księcia, sławionego przez ugodowców. Dotychczas praktykowało się, że specyalnymi cyrkularzami generał-gubernator polecał inżynierom okręgowym czuwanie nad tem, aby jednostki nielojalne nie zajmowały miejsc w przemyśle, lecz było to zwracanie się do „swoich ludzi« z żądaniem poufnem. Bezpośrednio nie zwracano się z podobnemi wymaganiami do przemysłowców. Jest to więc nowa era, naturalnem bowiem następstwem dymisyonowania p. Łempickiego przez generał-gubernatora będzie wymaganie przez przemysłowców od przyjmowanych urzędników, aby władzom okazywali życzliwe współdziałanie we wszelkich śledztwach politycznych. Kto wie, czy już obecnie książe pan nie kuje w swej kancelaryi odnośnych cyrkularzy. Nie przypuszczamy, aby przemysłowcy chcieli wymagać od swych pracowników podpisów w tym względzie, a w każdym razie nie wątpimy, że mimo wszystko żaden uczciwy Polak takiego podpisu nie da«.

== Ponieważ w Królestwie i na Litwie powszechnem wśród ludu jest mniemanie, że klasztor w Częstochowie podpalili Moskale, rząd rosyjski wyznaczył dla zbadania przyczyn pożaru komisyę śledczą pod przewodnictwem gubernatora piotrkowskiego Müllera. Do komisyi oprócz urzędników powołano umyślnie 3 Polaków, ażeby następnie powoływać się można było na ich świadectwo. Ma się rozumieć, wybrano nieposzlakowanych w prawowierności politycznej i niezachwianych w życzliwości dla rzędu ugodowców, między innymi redaktora *Słowa*, p. M. Godlewskiego.

== Imeretyński przed wyjazdem na urlop podpisał dekrety, zasądzające czterech księży na kary pieniężne po 50 rubli. Są to: wikaryusz paraffi Skempe, pow. lipnowskiego i nauczyciel religii w sem. naucz. wymyślińskiem, ks. Józef Zydaczowicz, za przekroczenie rozp. orządzenia gen. gubernatora warszawskiego z 23 czerwca 1875 r. l. 1.026 o mniemanych cudach 2) Ks. Ludwik Krzesiński, administrator rz. kat parafii w Tarnogórze, powiatu krasnostawskiego, za zbieranie składek na cele pobożne — bez pozwolenia władzy. 3) Ks. Józef Szczucki, administrator parafji Sannicki, powiatu gostyńskiego, za zbieranie składek na postawienie ołtarza w kościele parafialnym — bez pozwolenia władzy. 4) Ks. Antoni Chęciński, wikary parafii w Lubartowie, za działanie na szkodę prawosławia w czasie pobytu dawnego na wikaryacie w Skierbieszowie, pow. zamojskiego.

Znamiennym jest jeszcze wyrok następujący: 5) Józef Górski, właściciel dóbr Babianki, powiatu włodawskiego, skazany został na 100 rubli kary, za przekroczenie rozporządzenia b. Komitetu dla spraw Królestwa Polskiego o święceniu świąt prawosławnych.

Oporni unici świąt prawosławnych nie obchodzą, nie wolno im jednak wtedy pracować, i władze rosyjskie karzą właścicieli ziemskich, którzy robotników w święta prawosławne zatrudniają.

== Na piątym zjeździe polskiej partyi socyalistycznej w Królestwie uchwalono i ogłoszono następującą rezolucyę:

»Terror, jako system walki z rządem dla wymuszenia na nim ustępstw i złagodzenia postępowania władz rządowych, jest dziś bezcelowym i w wynikach swych dla dalszego rozwoju ruchu szkodliwym«.

Zaznaczyć należy, że od pewnego czasu nastąpił rozłam w obozia socyalistycznym i część niezadowolonych z dotychczasowej taktyki, jak również ze stosunku do innych stronnictw opozycyjnych, utworzyła nową organizacyę p. n. „Polska partya socyalistyczna *Proletaryat*“ Otóż ci »secesyoniści« w wydanej parę miesięcy temu broszurze występują jako zwolennicy terroru. O rozłamie w obozie socyalistycznym napiszemy wkrótce obszerniej, gdy się on wyraźniej zaznaczy.

= *Pochodnia* w korespondencyi z Lublina, przytaczając liczne fakty płaszczenia się przed Moskalami, pisze:

»Czyż można się dziwić temu, jeżeli takie indywidyuum jak Władysław Graf, urzędnik Tow. Kred. Ziems., ma wstęp do polskich domów. Osobnik ten usłyszawszy w wagonie, że dama naprzeciw siedząca mówi po rosyjsku przyskoczył do niej w umizgach i całą drogę bawił ją rosyjską konwersacyą. Jestto ten sam pan, który na sprawozdaniąch Towarzystwa podpisywał się po rosyjsku jeszcze wtedy, gdy język rosyjski nie był obowiązkowo nakazany«.

Dodać trzeba, że p. Graf jest nie urzędnikem, ale radcą Tow. Kred. Ziemskiego, wybranym przez obywateli, i zamożnym właścicielem ziemskim

= Przyczynek do charakterystyki armi rosyjskiej

W Będzinie oficer pułku kozackiego został przez dwóch żydów spoliczkowany na ulicy, przed cyrkiem Charina. Pan ten w stanie podchmielonym zaczął żydom wymyślać i rozpychać ich, żydkowie jednak nie ulękli się i dali mu parę policzków i szturchańców co wlazło. Wieść o tem zajściu doszła do naczelnika powiatu, który polecił na drugi dzień żydów aresztować, ci jednak okazali pokwitowanie oficera na 50 rs. wziętych jako odszkodowanie za wczorajsze »zajście«.

= *Oświata*, wydawana dla ludu po[illegible]ego przez generał-gubernatora warszawskiego, ma prenumeratorów przymusowych między urzędnikami, wójtami gmin, nauczycielami wiejskimi i t. d. Ci, którzy zalegają z opłatą prenumeraty, otrzymali teraz od naczelników powiatu zawiadomienic imienne, że po pewnym terminie prenumerata ściągnięta będzie drogą sekwestru, jeśli jej zaraz nie uiszczą! Taki wydawca »ma dobrze!« — powiada Warszawiak.

= Nauczyciele wiejscy w okolicach Warszawy otrzymali okólnik dyrekcyi naukowej, zabraniający im wynajmować w lecie mieszkań na użytek inteligencyi z miasta. Nauczyciel, mający zamiar przyjąć do swego domu »letnika«, obowiązany jest w marcu przedstawić władzy jego nazwisko. Dopiero po sprawdzeniu prawomyślności tej osoby, wolno będzie nauczycielowi wpuścić ją do swego domu. Przepis ten ma na celu zabezpieczyć nauczycieli od złego wpływu inteligencyi.

— Aresztowano w Warszawie znanego pisarza Wacława Sieroszewskiego (W. Sirko), który po kilkunastoletnim pobycie na Syberyi i w Rosyi niedawno dopiero otrzymał pozwolenie zamieszkiwania w kraju. Jednocześnie zrobiono rewizyę u Stefana Żeromskiego, którego jednak nie uwięziono.

Donosyą nam, że kilka tygodni temu w Skierniewicach i w Łowickiem aresztowano 18 włościan i robotników kolejowych, podejrzanych o propagandę narodową.

= W *Posener Zeitung* jakiś żyd zamieścił ciekawy artykuł, wymierzony przeciw hakatystom, i dowodzący, że wskutek agitacyi antysemickiej wśród Niemców Polacy opanowują przemysł i handel, wypierając żydów, którzy przedstawiają w Poznańskiem żywioł niemiecki. W rezultacie liczba żydów w prowincyi poznańskiej zmniejsza się stale.

Ogólna liczba ludności wynosiła:

w roku	1871	1885	1895
	1,583.843	1,715 593	1,828.633
Z tego w miastach	426.612	489.887	541.000
Żydów	61.437	50.866	40.019

Ludność miasta Poznania podniosła się od roku 1885 do 1895 z 68.415 do 72.239 mieszkańców, podczas gdy liczba żydów obniżyła się z 6719 na 5810. Także w innych miastach zmniejszyła się w tym okresie czasu liczba żydów, i to: w Międzychodzie z 294 do 150, w Bojanowie z 140 do 58, w Grodzisku z 666 do 366, w Kempnie z 1600 do 1100, w Rawiczu z 1077 do 680, w Rogoźnie z 1318 na 834, w Sremie z 1200 na 600, w Książu z 561 na 113, w Bydgoszczy z 1889 na 1500, w Czarnkowie z 896 na 740, w Nakle z 900 na 560, w Szamocinie z 329 na 113, w Szubinie z 366 na 200, w Strzelnie z 494 na 264, w Trzemesznie z 350 na 174, w Witkowie z 395 na 219.

Przyczyną tego »smutnego objawu« jest; zdaniem autora — ta okoliczność, że chociaż zawiązują się towarzystwa z celem popierania niemieckości, to jednakże żydzi są bici nietylko ze strony polskiej, ale jeszcze bardziej ze strony swych niemieckich chrześcijańskich współobywateli. Z tych też powodów żydzi w walce o niemieckość zajmują bierne stanowisko, albo, co najczęściej się zdarza, znajdują się w dwóch ogniach, a skutek jest ten, że nie Niemcy z Zachodu, tylko Polacy dziedziczą opuszczone przez nich stanowiska.

= W Toruniu zasiadł na ławie oskarżonych księgarz Biengke pod zarzutem bankructwa. Miał on księgarnię w Chełmnie, która dawniej dawała mu dostateczne utrzymanie.

Zapytany o przyczyny bankructwa, B. odpowiedział, co następuje: Gdy powstała tam filia hakatystyczna wciągnięto i jego w wir agitacyi antypolskiej. Jakkolwiek posiadał prawie wyłącznie klientelę polską, dał się nakłonić do dobitniejszego manifestowania swych uczuć niemieckich. I tak podczas uroczystości bismarkowskiej wystawił w oknie portret starego Bismarka i pięknie przystroił zielenią. Skutek był taki, że najlepsi jego odbiorcy dotychczasowi, polscy gimnazyaści, omijali odtąd jego handel. Wtedy za radą »pewnego duchownego« (?) ogłosił w polskich gazetach, iż do hakaty ani do innego jakiego stowarzyszenia antypolskiego nie należy. To mu już atoli nie pomogło. Polskich odbiorców już nie odzyskał, a zraził sobie całą hakatę i pozostające pod jej wpływem koła niemieckie. Odtąd też interes chromał, aż ostatecznie trzeba było ogłosić konkurs. —

= W *Gońcu wielkopolskim* czytamy: Proces wytoczony p. Karolowi Rzepeckiemu, na osobiste żądanie naczelnego redaktora dr. Łebińskiego za spoliczkowanie publiczne rozegrał się wczoraj w tutejszej izbie karnej. Z toku rozpraw wynikało dowodnie, iż p. dr. Łebiński nadużył dwukrotnie naczelnego kierownictwa swego w *Dzienniku Poznańskim* do osobistych przeciwko p. K. Rzepeckiemu wycieczek i zaczepek, że dalej w chwili żą-

dania sprostowania wzmianki o wystąpieniu p. K. Rzepeckiego na wiecu w sali Lamberta, dr. Łebiński rozdrażnił go naruszeniem pamięci ojca, dr. Ludwika Rzepeckiego, i że w końcu, przyjąwszy sprostowanie, nietylko skrzywił cel jego, ale dopiskiem krzywdzącym pogorszył wzmiankę poprzednią. To podrażniło p. K. Rzepeckiego do wymiaru doraźnej satysfakcyi. Sąd wszakże czynną zniewagę uznał w tym wypadku za cięższą i skazał p. K. Rzepeckiego, nie przecząc słuszności rozdrażnienia, na grzywnę 200 marek.

= Niejaki Krzyżankiewicz właściciel drukarni w Poznaniu, osobistość licha, zadenuncyonował w r. z. wydawcę *Pracy* p. Biedermanna, że nie redaktor odpowiedzialny ale on dostarcza artykułów, które następnie dają powód do procesów. Z powodu tej denuncyacyi wytoczono p. Biedermannowi proces, ale sąd go uniewinnił, nie przywiązując wagi do oskarżeń Krzyżankiewicza, którego brudny i kłamliwy charakter stwierdzili świadkowie. W sprawozdaniach z procesu niektóre pisma nazwały Krzyżankiewicza właściwem mianem, a towarzystwo drukarzy postanowiło go wykluczyć ze swego grona.

Krzyżankiewicz, którego porzucili klienci, zaskarżył teraz o obrazę osobistą redaktorów odpowiedzialnych *Pracy* i *Dziennika poznańskiego*, oraz współpracownika tegoż pisma, p. Krysiaka. Sąd skazał każdego z oskarżonych na 3 miesiące wiezienia i solidarnie na zapłacenie Krzyżankiewiczowi 4.000 marek odszkodowania.

— Wybory w okręgu babimojsko-międzyrzeckim zasługują na uwagę. Pierwszy raz w tym okręgu kresowym, gdzie inteligencyi polskiej nie ma prawie wcale, urządzono energiczną agitacyę w duchu narodowym. Okazało się, że ludność polska w tej na wpół zniemczonej okolicy jest względnie zamożną i oświeconą, ale mało uświadomioną pod względem narodowym, a raczej nie rozruszaną, nie zaprawioną do walki politycznej.

Dotychczas kandydowali tu przeciw konserwatystom i antysemitom albo Niemcy z centrum, albo polscy księża, kandydatury więc miały charakter przeważnie katolicki nawet w drugim wypadku.

Rezultat wyborów w d. 14 listopada wykazał, że oddano ogółem 17.684 głosy, czyli, że głosowało przeszło 80 prc. wyborców. Kandydat polski p. Bernard Chrzanowski otrzymał 7.290 głosów, konserwatysta Gersdorf 6231, antysemita Bruhm 3673, ks. Gotlib Krzesiński 573 i socyalista Mix 40. Renegat ks. Krzesiński dużo nabruździł, a występował tak bezczelnie, że arcybiskup Stablewski ogłosić musiał pismo, potępiające jego postępowanie ze stanowiska kościelnego, co strasznie oburzyło prasę niemiecką. Wybory ściślejsze między p. Chrzanowskim a Gersdorfem odbędą się 26, zwycięztwo kandydata naszego nie jest wykluczonem, jeżeli antysemici, którzy są strasznie oburzeni na konserwatystów, powstrzymają się, jak obiecują, od głosowania. Gdyby agitacya polska nie była spóźnioną, gdyby istniała w tym okręgu jaka taka organizacya wyborcza, zwycięztwo pana Chrzanowskiego byłoby niemal pewnem. Właściwie jednak agitowali za nim tylko p. Szymański, redaktor *Orędownika*, i młody hr. Maciej Mielżyński, który ma w tych stronach dobra i okazał się dzielnym mowcą ludowym.

— Policya pruska zabroniła p. Gerzabkowej z Tarnowa przemawiać publicznie w Poznaniu na wieczorku, urządzonym na korzyść „Przytuliska«. Na zażalenie odpowiedziano, że policya nie ma nic ani przeciw p. Gerzab-

kowej, ani przeciw treści odczytu, ale nie może pozwolić, ażeby osoba, nie posiadająca poddaństwa pruskiego, występowała publicznie. Na taki koncept nie zdobył się nawet rząd rosyjski.

— Akademik S. H. pisze z Hanoweru do *Gońca wielkopolskiego*:

»Z polecenia poznańskiego sędziego śledczego, tutejsza policya kryminalna zarządziła w ubiegły czwartek o pół do 8 rano (!) u mnie rewizyę i to bardzo ścisłą, bo trwającą przeszło godzinę. Szukano materyału informującego o mojem życiu akademickiem, w Monachium w zeszłem półroczu. Podpadło prawdopodobnie, że mnie, jak wogóle Polaków akademików, nie widywano w żadnem pijackiem towarzystwie niemieckiem, że nie łączyłem się »z Wszechniemcami“, mając zajęcie inne.

»Jako *corpus delicti* zabrano mi — polskie listy prywatne i karty z widokami i zanotowano gazety u mnie znalezione, tj. *Gońca*, *Pracę i Bayrisches Vaterland*“.

Do tego listu redakcya *Gońca* dodaje:

»Oprócz powyższego otrzymaliśmy jeszcze cały szereg piśmiennych i ustnych doniesień o podobnych rewizyach, ale również bezskutecznych. Pewnie i dalsza krzątanina policyi nie odkryje niczego, oprócz starej, a mimo to zawsze świeżej prawdy tj. miłości i zapału młodzieży polskiej do tego co polskie«.

= *Posener Zeitung* zamieściła następującą korespondencyę ze Śremu: »Przypadkiem odkrył wyższy nauczyciel przy gimnazyum tutejszem, Fechner, szeroko rozgałęziony tajny związek pomiędzy polskimi uczniami. Uczniowi niższej sekundy, Domagalskiemu odebrał polski cyrkularz. Wskutek tego zrewidowano gruntownie polskie książki tak Domagalskiego, jak i innych uczniów polskich, przy czem się wykazało, że w całej prowincyi istnieją pomiędzy gimnazyastami polskimi tajne towarzystwa dla popierania nauki literatury polskiej i pielęgnowania śpiewu polskiego. Na wyraźne życzenie dyrektora Ziai ma zjechać do Śremu radzca szkolny, dr. Polte, aby całą tę sprawę poddać ścisłej rewizyi«.

Z innych pism dowiadujemy się, że w kilku miejscowościach były rewizye u uczniów gimnazyalnych Polaków i u kilku studentów, przebywających na uniwersytetach niemieckich. Rewizye nie dały podobno żadnego rezultatu.

= Wiec rzemieślniczy w Poznaniu zwołano w celu zaprotestowania przeciw planom rządu, skierowanym ku popieraniu kupców i przemysłowców niemieckich ze szkodą żywiołu polskiego. Inicyatywa wyszła od rękodzielników, którzy sami wiec urządzili. Przewodniczył obradom sędziwy pisarz Józef Chociszewski. Uchwalono następujące rezolucye:

1. Zebrani na wiecu w dniu 4 listopada r. b. na sali bazarowej obywatele Polacy, protestujemy przeciw głosom pism hakatystycznych: jakoby odbyta w Poznaniu konferencya ministrów pruskich znaczyła tyle, co zgoda rządu na dążności i projekta hakatystów, bo hakatyści to nie rząd, a heca hakatystyczna to nie prawo krajowe.

2. Zebrani na wiecu dzisiejszym obywatele Polacy manifestujemy, że niepokój, wywołany konferencyą pruskich ministrów wśród całego żywiołu polskiego w zaborze pruskim, jest naturalny i uzasadniony dotychczasowem doświadczeniem, jakie społeczeństwo polskie zrobiło z komisyą kolonizacyjną i ze skasowaniem nauki języka polskiego, a nawet polskiej nauki religii

w szkole. Protestujemy przeciw ograniczaniu całych mas ludu polskiego w równych prawach i równych warunkach zarobkowania, nawet w dziedzinie rzemiosła, przemysłu i kupiectwa.

Protest ten zakładamy w imieniu całego ludu polskiego w zaborze pruskim tak w kraju, jak na obczyźnie.

3. Zebrani na dzisiejszym wiecu obywatele Polacy manifestujemy: że nie uznajemy i nie uznamy żadnej »wyższej racyi stanu«, w imię, której wolno Niemców, pospołu z nami żyjących, z funduszów państwowych ekonomicznie protegować, a nas Polaków rujnować.

Żądamy w dziedzinie zarobkowania równego prawa i równych warunków.

4. Zebrani na dzisiejszym wiecu obywatele Polacy nawołujemy cały lud polski w zaborze pruskim, w kraju i na obczyźnie, do kształcenia się i wzmacniania swej siły zarobkowej, do ekonomicznej solidarności, do zaniechania życia nad stan, a zamiłowania oszczędności i wstrzemięźliwości — przez wzgląd na to, że dążności i projekty hakatystów, szukające u rządu poparcia i sankcyi, mogłyby w przyszłości wywołać dla żywiołu polskiego groźną kwestyę chleba powszedniego, bytu ekonomicznego i narodowego«.

Z GALICYI.

= W redakcyi *Naprzodu* w Krakowie policya odbyła rewizyę w celu wykrycia autora artykułu, pomieszczonego w Nrze 140 tego pisma, p. t. »Każdy Polak to świnia«. Rękopisu pomimo starannych poszukiwań nie znaleziono.

= Organ nauczycieli *Szkolnictwa* zwraca uwagę na stopniowe opanowywanie szkoły ludowej przez duchowieństwo, a właściwie przez klerykałów. W każdej okręgowej Radzie szkolnej jest co najmniej $^1/_3$ członków duchownych, a mamy powiaty, jak np. Nadwórna, gdzie na 8 członków jest 6 ze stanu duchownego, Bohorodczany i Krosno, gdzie na 9 członków Rady jest 5 księży. W 54 powiatach księża są zastępcami przewodniczących, wreszcie na kilka tysięcy Rad szkolnych miejscowych w $^3/_4$ księża są przewodniczącymi tychże.

Są to, dodać trzeba, nietylko łacińscy lecz i ruscy księża, co tłumaczy dziwne napozór fakty upośledzania nauki języka polskiego w wielu szkołach w Galicyi wschodniej. Posady nauczycielskie w szkołach, z funduszów krajowych utrzymywanych, dostają się co raz częściej zakonnicom, Felicyankom, Dominikankom i t. d. Te osoby, może bardzo zacne i pobożne, ale do działalności pedagogicznej nie przygotowane, obejmują zwykle najlepsze posady.

Wreszcie co raz częściej dostają się księżom posady inspektorów szkolnych (obecnie 8). Ci inspektorowie nie mają fachowego przygotowania i popełniają liczne błędy. Mianowanie księży na posady inspektorów jest pokrzywdzeniem nauczycieli, bo odbieraniem najbardziej zasłużonym z nich i najzdolniejszym jedynej bodaj możności awansowania.

Zgadzając się na streszczone wyżej wywody *Szkolnictwa*, sprostować musimy błędny i zwłaszcza w Galicyi szkodliwy pogląd, że »najwyższy nadzór nad wychowaniem i wykształceniem młodzieży należy się państwu«. Nie państwu ale społeczeństwu i jego organom autonomicznym, chociażby one niewłaściwie to zadanie swoje wykonywały.

— Prokuratorya krakowska skonfiskowała Nr. 10—11 *Polaka* za artykuł pt. „Co piszą w urzędowej *Oświacie*« zawierający wzmiankę o darze cara na odbudowanie wieży klasztornej na Jasnej Górze. Nr. 9 *Polaka* był również skonfiskowany za artykuły »Sprawy polskie w zaborze rosyjskim« i »Sprawy polskie w zaborze austryackim«, ponieważ w pierwszym z nich »autor cesarza rosyjskiego, pozostającego z państwem austro-węgierskim w stosunkach prawa międzynarodowego o pogardliwe przymioty pomawia i na urągowisko go wystawia »w drugim zaś, traktującym o wyborach »pobudza do nieprzyjaznych kroków przeciw poszczególnym klasom społeczeństwa«.

— Do p. Götza, posła, właściciela dóbr i browaru w Okocimie przybyło 3 młodych ludzi, którzy zażądali od niego 30 000 koron podatku na cele narodowe, polityczne i ekomiczne. Przywołany buchalter p. Narzymski schwycił jednego, wówczas drugi strzelił do niego i do uciekającego pana Götza, następnie zaś zbiegł wraz z trzecim towarzyszem, który czekał na dole. O sprawie tej piszemy w innem miejscu, tu powtarzamy tylko z *Nowej Reformy* następujące szczegóły:

»Według relacyj, zasiągniętych w biurach odpowiednich władz, ma się tu do czynienia z jakąś rzekomo narodowo-rewolucyjną organizacyą, która dla jakichś celów »ogólno-patryotycznych« starała się o kapitały, choćby drogą rozboju.

»Przed paru dniami odbyło się w Tarnowie w mieszkaniu ucznia seminaryum nauczycielskiego, niejakiego Siennickiego, górala rodem z Nowotarszczyzny, zawiązanie owej »organizacyi“, złożonej z 14 młodych ludzi, przyczem dokonano wyboru tych czterech »żandarmów«, którzy mieli ściągać ów »podatek« narodowy.

— Dzienniki notują fakt niebywały w agitacyi wyborczej w Galicyi. W okręgu lwowskim V. kuryi kandyduje redaktor *Monitora*, p. Breiter, którego zalecają wyborcom odezwy w języku niemieckim, zapewniające, że chociaż p. Breiter jest Polakiem, ale posiada „niemiecką“ prawość i odwagę. Dotychczas tylko w Białej zjawiały się odezwy niemieckie. P. Breiter tłómaczy się, że nie jest autorem odezwy, którą wydał „komitet wyborczy“ kolonii Weinbergen, a „komitetowi wolno mnie zalecać w formie, jaką sam uznaje za stosowną, ponieważ zaś złożony jest z niemieckich kolonistów, więc trudno wymagać, żeby ci się wyrzekali swej ojczystej mowy dla miłości panów szowinistów“. Dodać trzeba — czego p. Breiter nie wyjaśnia, że odezwa powiada, iż koloniści niemieccy w Galicyi nie mieli dotychczas swego przedstawiciela i obrońcy w Radzie państwa, a obecnie chcą tą godnością obdarzyć p. Breitera. Wątpić można, czy prawdziwy Polak zgodziłby się przyjąć taki mandat.

W Brodach, Kołomyi, Buczaczu, a w ostatnich czasach nawet w Krakowie i Lwowie wydawano odezwy żydowskie w żargonie I teraz w Podgórzu zjawiła się taka odezwa, polecająca wyborcom „*rebe* Ignacego Daszyńskiego“. Ale o żargonie żydowskim powiadają, że jest on w pewnej mierze trzecim językiem krajowym. P. Breiter skorzystał z dobrego przykładu i poszedł w agitacyi wyborczej jeszcze dalej. Doczekamy się może, że dla skaptowania głosów moskalofilów ruskich wyda odezwę w języku rosyjskim, nie chcąc „dla miłości panów szowinistów“ wyrzec się radości złapania mandatu. Nie wątpimy jednak na chwilę, że upragnionego mandatu nie otrzyma.

== Walka wyborcza we Lwowie pomiędzy socyalistami, popierającymi kandydaturę p. Hudeca, a przyjaciółmi politycznymi „niezależnego“ p. Breitera toczy się w sposób barbarzyński i świadczący o zdziczeniu obyczajowem nietylko proletaryatu lwowskiego, ale i jego przewódzców. Rozbijanie zebrań napaści na lokale wyborcze, należą do najłagodniejszych i względnie najuczciwszych środków walki. Niedawno zwolennicy p Breitera napadli z kijami na kandydatów socyalistycznych pp. Hudeca i Mokłowskiego. W bójce, która się w następstwie wszczęła, kilku ludzi pokaleczono. Na niejakiego Przyjemskiego, agitatora, który od socyalistów przeszedł do Breitera, dawni jego towarzysze wnieśli doniesienie do prokuratoryi, oskarżając go o obrazę majestatu, jakiej miał się dopuścić przed dwoma laty, przemawiając na zebraniu socyalistycznem. Jako świadków tej „zbrodni“ wymieniono kilku socyalistów. Chodzi o to, żeby Przyjemskiego, który jest podobno zręcznym agitatorem, zamknięto na czas wyborów.

== *Hałyczanin* donosi, że pewna część mieszkańców wsi Dubno, oddalonej od Leżajska o 10 kilometrów, przechodzi z obrządku łacińskiego na grecko-katolicki. Kilka rodzin w tej wsi już w październiku urzędownie oświadczyło o zmianie obrządku; reszta mieszkańców obrządku rzymsko-katolickiego zamierza to uczynić w czasie jak najbliższym. Za ich przykładem zamierzają pójść także mieszkańcy przysiółka Chałupki, liczącego chat 50. Powodem tej zmiany obrządku mają być ciężary konkurencyjne na rzecz kościoła parafialnego w Leżajsku.

Dzienniki polskie zaznaczyły tę wiadomość i przeszły nad nią do porządku dziennego. Nie jest to jednak fakt odosobniony, bo brak kościołów lub ciężary niepomierne na restaurowanie i utrzymanie istniejących wywołują często przechodzenie ludności polskiej na obrządek ruski i w następstwie ruszczenie się jej stopniowe.

Z KRESÓW.

== Towarzystwom polskim na Górnym Śląsku policya pruska robi rozmaite szykany. Niedawno »Sokół« w Bytomiu otrzymał pozwolenie na urządzenie zabawy tanecznej — ale bez kobiet. Obecnie znowu towarzystwu polskiemu w Raciborzu pozwolono urządzić przedstawienie teatralne, ale bezpłatne.

== Czerniowiecka *Gazeta Polska*, pisząc o położeniu żywiołu polskiego na Bukowinie, twierdzi, że rządy hr. Bourgignona »urągają wprost wszelkiemu pojęciu o równouprawnieniu i wyglądają tak, jakby w tym kraju nie istniała wcale konstytucya«.

»Gorszymy się — i słusznie, że w Poznańskiem zniesiono polski wykład religii w szkołach. Na Bukowinie, gdzie obowiązują prawa austryackie, dzieci polskie w szkołach średnich uczą się religii również po niemiecku, a katechetów, mających spełniać tę wstrętną czynność wynaradawiania młodzieży zapomocą kościoła — dostarcza rzym. kat. konsystorz metropolii lwowskiej! Gorszymy się — i słusznie — na przenoszenie polskich nauczycieli i urzędników z Wielkopolski do prowincyi niemieckich w Rzeszy; a na Bukowinie Polak, tam urodzony i z dziada pradziada osiadły, musi zapierać się swego narodowego przekonania i udawać Niemca, jeśli pragnie uniknąć ciągłych prześladowań i sekatur na stanowisku urzędowem. Tendencyą sfer decydujących jest usuwanie Polaków ze świata urzę-

dniczego i dzisiaj doszło do tego, że Polak na stanowisku urzędnika na Bukowinie jast *rara avis*, bynajmniej nie wzbudzająca zazdrości. W ciałach reprezentacyjnych zarówno gmin, jak kraju, Polacy są uważani po prostu za intruzów wobec kolonistów i kulturtregerów niemieckich, nasyłanych z prowincyi niemieckich.

»Z okazyi ostatnich wyborów do czerniowieckiej Rady miejskiej Niemcy nie dopuścili do wyboru jednego, jedynego Polaka, jakiego 9 tysięczna ludność polska tego miasta pragnęła posiadać w łonie reprezentacyi gminnej; a czyniąc tak, otwarcie zastrzegli się, iż »należy utrzymać niemiecki (?!) charakter stolicy kraju«.

— Pismo socyalistyczne *Równość*, wydawane na Slązku austryackim, od kilku tygodni przestało wychodzić. Dwuznaczne postępowanie partyi socyalistycznej podczas ostatniego strejku węglowego osłabiło jej wpływ w okręgu górniczym ślązkim.

— Zmarły niedawno w Solcu na Górnym Ślązku ks. Robert Engel był, jak piszą gazety miejscowe, »prawdziwym przewodnikiem ludu nietylko w sprawach religijnych, ale także narodowych i społecznych«. Nazywano go »kanclerzem polskim» na Górnym Slązku. Publicznie, na wiecach i wobec władz zarówno świeckich jak duchownych śmiało występował w obronie języka polskiego i praw ludu.

W parafii jego każde dziecko polskie umiało czytać i pisać po polsku, ponieważ ks. proboszcz o to dbał i, nie mogąc w szkole, uczył dzieci w kościele nauki religii i języka ojczystego.

— „Dom polski" w Morawskiej Ostrawie może być sprzedany za długi. Na udziały bardzo mało pieniędzy zebrano, wybudowano więc dom na kredyt. Wskutek bankructwa przedsiębiorcy budowy i popłochu, wywołanego ucieczką architekta Bandrowskiego, właściwie Badowskiego, który dopuścił się rożnych defraudacyj, należności, ciążące na „Domu polskim" stały się nagle wymagalnami. Zarząd „Domu" udał się do Towarzystwa Szkoły ludowej z prośbą o radę i pomoc w ciężkich kłopotach. Delegaci Szkoły ludowej po zbadaniu sprawy na miejscu przyszli do przekonania, że „Dom polski" możnaby jeszcze uratować, ale trzeba w tym celu rozwinąć akcyę publiczną, odwołać się do ofiarności społeczeństwa.

Pragnęlibyśmy, żeby ta akcya się powiodła, wątpimy jednak o jej skuteczności, skoro dotychczas społeczeństwo obojętnie traktowało sprawę budowy „Domu polskiego" w Ostrawie, o czem świadczy mała liczba zebranych udziałów. Ofiarności nie pobudzą również ogłoszone w kilku pismach fakty, dowodzące, że zarząd instytucyi zgrzeszył lekkomyślnością, przystępując do budowy bez odpowiednich funduszów, co spowodowało w następstwie wynajęcie restauracyi i sklepów przedsiębiorcom żydowskim i t. d.

— W Bytomiu odbył się pierwszy wiec polski, godny istotnie tej nazwy, zwołany przez redaktorów *Katolika*. W wielkiej sali hotelowej zebrało się około 1000 osób, bo policya więcej nie wpuściła, ale cała ulica Kolejowa była zapełniona ludem, który z różnych stron na wiec pospieszył. Redaktor Dąbek wezwał obecnych do założenia towarzystwa szerzenia elementarzy polskich. Z zapałem przyjęli wiecownicy odczytany następnie list ks. Skowrońskiego, zalecający zawiązanie takiego towarzystwa. Mówcy z ludu wzywali rodziców, żeby nie posyłali dzieci do kościoła na niemiecką naukę religii i żądali, aby i starszych czytania i pisania po polsku uczono.

Podobny wiec ma być urządzony w Opolu.

— P. Hermana Bahrkego, redaktora *Gazety ludowej* w Etku skazano znowu »dodatkowo« na 3 miesiące więzienia za obrazę rektora Herbsta, którego *Gazeta* opisała jako wielkiego lubownika piwa!

— Centralny komitet wyborczy polski w księstwie cieszyńskiem uchwalił kandydatury w IV kuryi p. Jana Michejdy i w V p. Sztwiertni, gospodarza wiejskiego. Uchwale tej nie poddał się redaktor *Gwiazdki cieszyńskiej* p. Kreisel i ogłosił własną kandydaturę w kuryi IV a w V robotnika, p. Jerzego Ciencioły. Walka, prowadzona przez p. Kreisla pod płaszczykiem »Związku katolików śląskich« przybiera niebezpieczny charakter wyznaniowy i doprowadzić może do smutnych rezultatów.

Głos ludu ślazkiego, potępiając słusznie samowolę p. Kreisla, sam jednak idzie w jego ślady, bo chociaż w IV kuryi zgadza się na kandydaturę p. Michejdy, w V kuryi jednak zaleca ponowny wybór socyalisty Cingra, który jest Czechem i co gorsza, człowiekiem lichym zarówno pod względem umysłowym, jak moralnym. Dodać trzeba, że tenże *Głos* namiętnie zwalcza Czechów i występuje przeciw jakimkolwiek kompromisom z nimi. Widocznie więc tylko socyaliści mają przywilej łamania zasad, obowiązujących bezwzględnie inne stronnictwa polskie.

— W Mikulczycach na Górnym Śląsku zaprowadzono niedawno kazania niemieckie. Ludzie, posłyszawszy z ambony mowę niemiecką, zaczęli wychodzić z kościoła, ale proboszcz zagroził im karami duchownemi i nakazał słuchać kazania.

— W Bytomiu została założona polska spółka parcelacyjna, zorganizowana na wzór istniejących w Poznańskiem. Zadaniem spółki będzie nabywanie ziemi i parcelowanie większych obszarów w celu wzmocnienia klasy gospodarzy Polaków.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

— Dr. Kazimierz Rakowski rozesłał do towarzystw polskich w Niemczech kwestyonaryusz, który niżej powtarzamy: »Wobec wielkiej wagi, jaką ma emigracya dla kraju, niezbędną jest rzeczą zdać sobie sprawę z działalności naszych towarzystw na obczyźnie, oraz z warunków, wśród jakich znajdują się zorganizowani w towarzystwa rodacy.«

„Mając zamiar opracować tę kwestyę dla dobra sprawy, zwracam się do Szan. Zarządu Towarzystwa z uprzejmą prośbą o sumienne wypełnienie załączonego kwestyonaryusza podług informacyi, zebranych na najbliższem posiedzeniu Towarzystwa.

Adres: Towarzystwo wydawnicze, Lwów (Lemberg, Galizien) ul. Pełczyńska 1. dr. Kazimierz Rakowski.

1. Nazwa Towarzystwa; 2. miejscowość; 3. adres (ulica, Nr. domu); 4. ilu członków liczy Towarzystwo? 5. czy posiada bibliotekę? 6. jakie prenumeruje pisma? 7. jak często odbywają się zebrania? 8. kiedy Towarzystwo zostało założone? 9. jaki był najładniejszy odczyt? 10. ilu członków Towarzystwa posiada swoje własne przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe? 11. ilu jest zatrudnionych w przedsiębiorstwach nie własnych? 12. ilu jest pracujących w takich przedsiębiorstwach, których w kraju rodzinnym niema? wyszczególnić rodzaje tych przedsiębiorstw: n. p. fabryka narzędzi chirurgicznych, fabryka aksamitu, wstążek, wyrobów skórzanych,

lamp, huta szklanna, kopalnia węgla; 13. ilu członków po raz pierwszy zaznajomiło się dopiero na obczyźnie z gazetami polskiemi? 14. ilu członków zamierza wrócić do kraju w przeciągu najbliższych lat trzech? 15. ilu członków wyemigrowało? *a)* z Poznańskiego, *b)* z Prus zachodnich i wschodnich, *c)* ze Ślązka, *d)* z Król. Polskiego, *e)* z Galicyi; 16. ilu wyemigrowało po ukończonym 30-ym roku życia? 17. ilu przebywa na miejscu już dawniej niż od pięciu lat? 18. ilu się ożeniło na obczyźnie? 19. ilu się ożeniło z Polkami? 20. ilu członków towarzystwa urodziło się już na obczyźnie? 21. Ilu wyemigrowało *a)* z miast, *b)* ze wsi.

— Na kolonii polsko-ruskiej w Lucenie Indyanie zabili niedawno 10 ludzi i zrabowali kilka domów. Wszyscy zabici koloniści pochodzą z Galicyi (trzech Polaków i siedmiu Rusinów). Jest to już zdaje się siódmy napad Indyan, co dowodzi przedewszystkiem, że koloniści nasi są niedołężni i nie umieją zorganizować należycie obrony życia swego i mienia. Nic dziwnego, system opieki biurokratyczno-policyjnej w kraju nie mógł rozwinąć w nich samodzielności i przezorności.

— *Głos wolny*, który chciał zastąpić *Wolne Polskie Słowo*, nie przestał wychodzić po ukazaniu się *Gońca polskiego*, ale przeniósł się do innej drukarni. Pisemko to skarży się na »intrygi« przeciwników i, określając swój program, naiwnie wyznaje, że głównem jego zadaniem jest zwalczanie Szkoły polskiej w Batignolles. To zadanie podejmą zapewne ci nieznani, nowi ludzie, którzy »skorzystawszy z pracy poprzedników, rozwijali się w ukryciu« i »nieznani nikomu ze sobą toczyli walki straszniejsze od tych, które się prowadzi z kapitałem lub policyą«. Ci chorzy na manię wielkości panowie, »wybiegłszy ponad rzesze, torują im drogę do nowych wyzwoleń.. bo duch ich w tytańskich walkach się hartował i szuka teraz syntez wielkich jak światy«. Niechajże sobie szukają na zdrowie, bo że nie znajdą, to rzecz pewna.

— Komitet budowy kościoła polskiego w Kurytybie zwraca się do rodaków w kraju z następującem wezwaniem:

„W Kurytybie, mieście stołecznem Parany, mamy zamiar wybudować kościół polski; plac, który zakupiliśmy, jest już poświęcony, nie możemy jednak przystąpić do budowy, gdyż brak nam na to kapitału. Nieliczna a biedna Polonia w Kurytybie nie jest w stanie świątyni Pańskiej wystawić i dlatego zwracamy się do szan. rodaków, aby przyszli nam z pomocą.

„Świątynia dla nas jest koniecznie potrzebna, dzieci nasze wskutek braku kościoła polskiego coraz bardziej wynaradawiają się, zapominając o wierze św., a starcy umierają bez pociech religijnych. Nie jesteśmy tak szczęśliwi, jak bracia nasi w północnej Ameryce, ażebyśmy mogli własnym kosztem wybudować kościół, któryby stał się węzłem łączącym i tak już bardzo liczne partye polskie.

„Nie jest nam tu tak dobrze, jak to opisuje *Gazeta handlowo geograficzna*, która ten kraj nędzy chce koniecznie nazwać rajem ziemskim; gdyby nam tu bowiem dobrze się powodziło, gdyby nasi rzemieślnicy i robotnicy mieli za robotę dobre płace, gdyby naszym kupcom pomyślnie szedł handel — dawno już byśmy nie jedną ale dwie i trzy świątynie wybudowali.

„Żal nam tego pokolenia młodego, które bez wiary w sercu i obyczajów wyrasta, które z każdą chwilą może się wynarodowić, dlatego jesz-

cze raz prosimy, ażebyście szanowni rodacy zamiast robić składki na murzynów nieświadomych, przyczynili się choćby nawet najmniejszym datkiem na Dom Boży w Kurytybie, który sprawi podwójny skutek: zachowa od niewiary i wynarodowienia.

„Łaskawe datki prosimy wysyłać pod adresem: *Gazeta polska* Rua do Serrito nr. 57 Curityba, Est. do Parana Brazil«.

= Pułkownik Miłkowski podczas podczas pobytu w Nowym Jorku był z wizytą u prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya. Rozmowa pułkownika Miłkowskiego z Mac Kinleyem toczyła się naturalnie około spraw polskich. Wyraził się Mac Kinley, że Polaków bardzo ceni, a gdy na zapytanie jego odpowiedział mu Miłkowski, że przyjechał do Stanów Zjednoczonych dla poznania rodaków swoich tu zamieszkałych i dla zachęcenia ich do pracy dla Polski, która jest ich obowiązkiem — nie zaniedbując jednak obowiązków swoich względem nowej swej ojczyzny — powiedział mu na to prezydent, że rozumie bardzo dobrze jego pobudki i cieszy się z poznania takiego człowieka. Inny dygnitarz główno dowodzący siłami zbrojnemi Stanów Zjednoczonych, Nelson A. Miles, zanneczył, że bardzo byłoby do życzenia, aby napływ Polaków do Stanów Zjednoczonych był jak największy.

= W Kurytybie, stolicy stanu Parama, wychodzą obecnie dwa pisma polskie: dawna *Gazeta Polska w Brazylii* i nowo-założona *Prawda*. Żadne z nich nie umiało dotychczas wybrnąć z szablonu przeciętnego pisemka amerykańskiego. Zamiast główne miejsce poświęcić temu co naszego kolonistę w Paranie boli i grzeje, zamiast zastanawiać się obszernie nad sposobami prowadzenia gospodarki w warunkach miejscowych, nad sprawą korzystnego zbytu wytworów pracy polskiej (mamy tu na myśli handel wewnętrzny kraju, bardzo nienormalny, nie zaś fantazye eksportowe) zamiast mówić o wadach i potrzebach zarządów kościelnych, o organizacyi szkół, sposobach ich utrzymania, prowadzenia i odpowiednich dla miejscowych warunków programach nauczania, o stosunku do władz i obronie przed nadużyciami, o wykonywaniu praw politycznych, o potrzebach i zadaniach stowarzyszeń polskich, istniejących i mogących powstać — pisma te bawią czytelników nikogo nie obchodzącemi nudnemi wiadomościami, czerpanemi z gazet brazylijskich, dykteryjkami, lub, co gorsza jeszcze, prawią im niepotrzebne morały. Najgorsze zaś jest to, że ostatnimi czasy naczelne miejsce w nich zajęła obrzydliwa polemika, w której niczego prócz względów konkurencyjnych i zawiści osobistych odkryć nie można, prowadzona nadto w ten sposób, że dla każdego czytelnika parańskiego musi być niepotrzebnem zabieraniem miejsca w piśmie, za które tenże czytelnik cieżko zapracowanym groszem płaci.

Z OBCEGO ŚWIATA,

= W okolicach Sztokholmu policya szwedzka schwytała kilku szpiegów rosyjskich, właściwie przebranych za robotników oficerów, którzy robili plany i zdjęcia fotograficzne. Niektóre pisma, przytaczając tę wiadomość, dodają, że intrygi rosyjskie w Szwecyi datują się od czasu zaostrzenia się stosunków w Finlandyi. Jest to zdanie mylne, bo już 6 czy 7 lat temu stwierdzono, że radykali norwescy, dążący do zerwania unii ze Szwecyą, byli w stosunkach z rządem rosyjskim i otrzymali od niego zasiłki pieniężne, podobnie jak separatyści irlandzcy. Polityka zagraniczna Rosyi tem wła-

śnie jest silną i niebezpieczną, że nie obawia się nigdy hazardownych sojuszów z radykalnymi a nawet rewolucyjnymi żywiołami w innych państwach

— Z powodu choroby cara na giełdzie berlińskiej i wiedeńskiej rozeszły się pogłoski, że został on otruty. Wiadomość o otruciu cara otrzymał też podobno Watykan w telegramie cyfrowanym z Petersburga.

== Gazety angielskie donoszą o wykryciu zamachu na życie cara podczas podróży jego do Liwadyi. Szczegółowe jednobrzmiące w kilku dziennikach opowiadanie o tym zamachu wygląda dosyć fantastycznie i cała wiadomość wydaje się raczej figlem giełdowym, stojącym w związku z zabiegami rządu rosyjskiego o nową pożyczkę zagraniczną.

== W miejscowości Saint Leonard, gdzie szukają pośrednictwa św. Leonarda młode pary małżeńskie, spragnione błogosławieństwa, odbywa się obecnie 9 dniowe nabożeństwo na intencyę, ażeby carowa, która obecnie jest brzemienną, obdarzyła, Rosyę następcą tronu Nawet republikańskie i antyreligijne dzienniki wyrażają życzenie, żeby święty Leonard okazał się łaskawym dla carowej.

Z PRASY.

== Nadesłano nam wydany, zdaje się, w Londynie, numer *Łodzianina* zawierający na 8 stronicach, zadrukowanych bitym petitm jedynie opisy nadużyć w różnych fabrykach, oraz wykaz szpiegów. Ta ostatnia rubryka ma praktyczne znaczenie, pożytek bowiem z opisywania lub po prostu wyliczania różnych nadużyć jest dosyć wątpliwy.

== Korespondent *Nowej Reformy* podaje ciekawe chociaż, zdaje się niebardzo dokładne wiadomości o zesłańcach rosyjskich do królestwa:

»Mamy teraz w Królestwie zjawisko niebywałe. Rząd rosyjski zasyła do nas swoich rdzennych na pokutę i kraj nasz dla nich zmienia na Syberyę, a co najmniej na Orenburg. Od dwóch lat już trwa to zsyłanie do nas za karę i dla poprawy członków jakiejś sekty religijnej, czy też religijno-politycznej, przypominającej z daleka duchoborców. To oryginalne, pod rządem rosyjskim tylko jeszcze możliwe osadnictwo, zamyka się dotychczas w granicach dwu gubernij: kaliskiej i płockiej. W r. b. całe wozy z wygnańcami przeciągały przez Gostynin ku Wiśle. Na jednym z takich wozów siedział w gromadce mężczyzn, kobiet i dzieci pop i wygrażając pięściami, miotał się i klął, jakby wzywał pomsty niebios — niewiadomo, [illegible] rząd, czy na tych, z którymi razem jechał może jako delegat do ich nawracania. Wygnańców wysypywano po wsiach i osadach bez żadnych zasiłków, tuczyć ich miało tylko oko policyjne. Gdy ich porywano z kraju, mieli głowy ponabijane strachami pogaństwa, srogości, niemal ludożerstwa, jakie ich rzekomo czekały od Polaków. Znalazłszy się wbrew swej woli w Polsce, doznawszy w niej miłosierdzia ludu polskiego, ci nieszczę[illegible] przyszli do przekonania, że „tu dobrzy ludzie". Dzięki ludowi polsk[illegible] głodem nie przymierają. Liczby tych wygnańców w obu guberniach w przybliżeniu nawet wskazać niepodobna. Mają oni nawet tutaj na wygnaniu swoich własnych popów, oczywiście utajonych, a od popów urzędowych stronią, nazywając ich carskimi. Jakiekolwiek są mniemania religijne wygnańców, niewątpliwie przejmuje je żywioł polityczny. Nie uznają oni dzisiejszego cara, ani nie wierzą w tożsamość jego osoby.

„Według urojeń, którym umysły ich uległy, prawdziwy car, następca Aleksandra III jęczy w więzieniu, a ten, siedzący na tronie, jest zupełnie kim innym. Dlatego pewnie odtrącają prawowitość dzisiejszego władcy Rosyi, że wyższa jeszcze nad urojenie już wspomniane jest wiara w inne, w to, iż gdy trzech carów jeden po drugim zginie gwałtowną śmiercią, „będzie koniec prawosławnej wierze świętej, ale potrzebującej oczyszczenia“. Gdy któremu z wyznawców tej sekty, zsyłanej do Królestwa, zwrócić uwagę na to, że dotychczas jeden tylko z carów po sobie idących, Aleksander II zginął gwałtowną śmiercią, odpowiadają, że i Aleksander III umarł już pod Borkami“.

Mylnem jest mniemanie, że wysyłanie Rosyan za karę do Królestwa teraz dopiero zaprowadzono. Znaliśmy już dawniej wielu takich zesłańców, mieszkających pod dozorem policyi w Warszawie: poetę S. Berdiajewa z Kijowa, publicystę Borysowa z Odessy i kilku innych.

— *Dziennik Poznański* napadł na *Polaka*, którego stara się zdyskredytować. *Dziennik Berliński* tak o tej sprawie pisze:

»*Posener Zeitung*, rozumiejąc lepiej aniżeli *Dziennik Poznański* istotne prądy, nurtujące obecnie społeczeństwo polskie, a w szczególności jego warstwy ludowe, z zupełną słusznością rozbiera poglądy *Polaka* jako charakterystyczne dla naszego usposobienia i naszej polityki. Oczywiście konsekwencye, wyprowadzone przez »Posenerkę« są ohydne, zresztą duchowi tego pisma zupełnie odpowiadające. Lecz *Dziennik Poznanski* ośmiela się kończyć artykuł swój uwagą o sojuszu zawartym między *Posenerką* a *Polakiem*, który wywodzi, że jedynie jego polityka jest mądra, a wszyscy inni głupi«.

»Cieszy nas, że *Dziennik Poznański* tyle jeszcze posiada samopoznania, aby polityki, przez sieb[illegible] reprezentowanej, nie uważał za mądrą, i dla tego widocznie innym pis[illegible] za złe bierze, jeśli z czystem sumieniem o sobie taki pogląd wyrażają, ale niechże też »Dziennik« wyciagnie stosowne konsekwencye i przestanie się w wogóle wtrącać do polityki. Przeświadczenie, iż się nie jest samemu w stanie powiedzieć nic mądrego, jest wprawdzie rozbrajającem przeciwników wyznaniem, ale bardzo małą kwalifikacyą do zabierania głosu w sprawach znaczenia ogólnego.

»Co do *Polaka* — to niech się »Dziennik« uspokoi: na rozszerzanie się w zaborze pruskim nie potrzebuje *Polak* reklamy *Posenerki*: wzrastająca świadomość ludu polskiego dostateczną jest rękojmią, że będzie on w coraz dalsze sfery wnikać i budzić je z tak miłego *Dziennikowi Poznańskiemu* i jego adherentom uśpienia.

— *Goniec Polski*, organ Związku Wychodźtwa Polskiego w Paryżu, w Nrze 3-cim zamieszcza: Z całej Polski. Przegląd polityczny. Korespondencyę z Cieszyna. Kronikę. Dział informacyjny. Okólnik 4-ty Związku Wychodztwa. Sprawozdanie Skarbu Narod. i Muzeum Rapperswylskiego. Kronikę paryską i sprawozdania.

Adres redakcyi: Mr. A. Szawklis, 15. rue de l'Arcde Triomphe, Paris (France). Adres administracyi: Mr. Dygat a La Barre pres Paris (S. et. O. France). Roczna przedpłata poza granicami Francyi 8 fr. 50 c. (8 kor. 50 gr. lub 8 marek).

LISTY DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze.

Bawiąc od dłuższego czasu za granicą, nie miałem sposobności stykać się z nowościami literackiemi z kraju. Niedawno dopiero wpadła mi do rąk książeczka p. t. „Z za kulis Warszawy“, a niebawem doszła mię pogłoska że mnie właśnie niektórzy przypisują jej autorstwo.

Oświadczam więc niniejszem, że w książce tej ani jednego wiersza nie napisałem i wogóle dowiedziałem się o jej istnieniu w ostatnich czasach.

Nie znam procederu łączenia spraw publicznych z prywatą wycieczek osobistych a bezimiennych.

Natomiast sądzę, że znam właściwą nazwę książki takiej, jak „Z za kulis Warszawy“ — jest to najnikczemniejsza forma paszkwilu.

Zechciej Szan. Redaktorze przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku, z jakim zostaję.

Antoni Potocki.

Paryż, 7. Campagne premiere 19 listopada 1900.

OD ADMINISTRACYI.

Szan. prenumeratorów, zalegających w opłacie, prosimy o uregulowanie zaległości.

Panu Zakrz. w Berlinie. Żądany zeszyt (VIII) wysłaliśmy d. 25. X. Należy nam się za niego 70 fenigów.

Panu *G. Jaw.* w Cecowie fran. 6 otrzymaliśmy, pozdrowienie zasyłamy.

Panu G. w Post-Said. Prenumeratę za r. 1901 otrzymaliśmy, żądamy numer żeby posłany był natychmiast.

Częste zażądania broszur: »Uwagi krytyczne nad socyalizmem współczesnym» przez Ostoję, »Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej» przez D., «Polityka autonomiczna w Austryi« przez J. L. Popławskiego« zniewalają nas ogłosić, iż broszur tych mamy na składzie zaledwie już po parę, natomiast *Kwartalnika* naukowo-politycznego i społecznego, gdzie powyższe rozprawy wrąz z 5-ma innemi pierwotnie były drukowane, mamy jeszcze kilkanaście egzemplarzy. Cena 2 zeszytów *Kwartalnika* wraz z przesyłką koron 2.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego